

NACZELNIK

PRZEMLYSKIE



Nr 36 (1132)

6 WRZEŚNIA 1989 R.

CENA 120 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

W NUMERZE m. in.: **Rozmowa z szefem chłopskiej „Solidarności” Józefem Śliszem (str. 4)** **Wspomnienia obrońcy Przemyśla (str. 6)** **Uzdrawianie w katakumbach (str. 7)** **Lubaczów i okolice (str. 9)** **Rozmowa (nie)intymna z łapówką (str. 11)** **Nagle „zabulgotała” ziemia (str. 13)** **Kto pomoże dzieciom z Kosienic (str. 14)**

GWIAZDY NOWEGO PREMIERA

Tysiące lat minęły od czasu, gdy w nocie lśniące gwiazdami na całym obrzeżu Morza Śródziemnego kupcy podnosili wzrok ku niebu, pytając o los statków, którym zawierzili swój byt i majątność. Pytali, czy szczęśliwe gwiazdy lśnią nad głowami kapitanów i sterników. Dziś i my, idąc w ślady naszych prapradziadów, możemy uczynić to samo.

Nie ma bowiem dla nas ważniejszej sprawy niż los statku, któremu na imię Rzeczpospolita. A jakiż to sternik powiezie tę nawę? Czy wprowadzi nas bezpiecznie do portu, mimo iż maszty strzaskane i żagle w strzępach, czy też rozbije o pierwsze napotkane skały?

URODZIŁ SIĘ 17 KWIEŚNIA 1927 R. ZNAK PATRON — TO BARAN. DZIEŃ URODZIN — NIEDZIELA. NIESTETY, NIE ZNAMY GODZINY URODZENIA, NIE POTRAFIMY WIĘC OKREŚLIĆ TEGO, CO DLA CHARAKTERU NAJWAŻNIEJSZE — ASCENDENSU. Z KONIECZNOŚCI WIĘC NASZA CHARAKTERYSTYKA ZODIAKALNA BĘDZIE DOŚĆ OGÓLNA.

Znak Barana od niepamiętnych czasów jest uważany za znak tych, którzy coś rozpoczynają. Lecz rozpoczynają nie na pustaci, lecz na gruzach tego co stare, podobnie jak wiosna okrywa świeżą zielenią ziemię, na której leżały tylko zbutwiałe liście. Lecz Baran nie tylko tworzy nowe. On sam burzy to, co pokrył patyną czas, co zastygło, skamieniało. To wielki destruktor, lecz nie destruktor — niszczytel. To ten co burzy, aby wprowadzić oddech, życie.

Jest we wszystkich Baranach coś podobnego do pierwszej wiosennej burzy, o której mówi się, że jej grzmoły budzą ziemię. Nie na darmo władcą znaku jest Mars. Urodzonym w III dekadzie dodatkowo przyświeca Wenus, zaś tym, którzy światło dzienne ujrżeli w niedzielę — patronuje też Słońce. Ci opiekunowie mają wielki wpływ na charakter urodzonych w tym czasie. Przejawia się on przede wszyst-

kim w znacznym złagodzeniu wojowniczości, agresji i bezkompromisowości Barana. Jednego tylko nie zmienia, a co więcej, wpływ Słońca nawet tę cechę spotęguje: uczciwość — i to zarówno w odniesieniu do spraw drobnych, kwestii finansowych, czy też spraw najwyższej wagi. „Cudza własność to rzecz święta” — być może to właśnie jakiś przedstawiciel znaku Barana ułożył kiedyś tę formułę. Potrafi on też z talentem przeprowadzać operacje finansowe. Stare księgi mówiły o ludziach urodzonych pomiędzy 10 a 20 kwietnia, że odznaczają się często zdolnościami handlowymi, zaś szczęście w interesach przynosi im nieraz znaczne zyski.

Jedno jest pewne — Baran, jako głowa rodziny czy dyrektor przedsiębiorstwa z zasady potrafi zapewnić dobrobyt tym, którzy są pod jego opieką. Ale nie znosi bumelanctwa, nielojalności, kombinowania i intryg. Wszystkie charakterystyki zgodnie podkreślają, że najważniejszą cechą Barana na stanowisku kierowniczym jest jego życiowy optymizm i niezłomowana inicjatywa, nieraz na wskroś idealistyczna. Osoby urodzone w tym znaku szczególnie dobrze radzą sobie tam, gdzie wymagana jest szybkość decyzji i inicjatywa. Wrodzoną chęć walki wyładują w zmaganiu się z problemami lub zajmowaniu się polityką, która jest także pewnego rodzaju walką.

Cechą Barana jest również, wbrew pozorom, wytrwałość, a nawet skłonność do przystawianego przebijania głową muru. I co ciekawe, najczęściej im się to udaje. Urodzeni w terminie od 12 do 22 kwietnia pozostają pod szczególną opieką Wenus i z tego też powodu są najbardziej z całego znaku nastawieni filozoficznie do życia, wykazują też duże zainteresowanie sprawami religii. Większa intuicja, a nawet zdolność przewidywania zdecydowanie odróżnia ich od osób pierwszej dekady znaku. Wielu spośród nich wyżywa się w sporcie i długich podróży. Usposobienie ich jednak bywa zmienne i zdarza się, że ulegają nerwicom i rozstrojowi wewnętrznyemu.

Bardzo istotną sprawą jest, aby w otoczeniu osoby spod znaku Ba-

rana, i to w tym otoczeniu najbliższym, znajdował się zawsze ktoś, komu będzie on mógł całkowicie zaufać i czyjej rady i uwag chętnie wysłucha. Chociaż przyznać trzeba, że dawanie rad Baranowi jest zajęciem trudnym. Najlepiej, jeśli jest to osoba spod znaku Byka lub Koziorożca, której spokój i rozsądek wpłyną na dynamicznego Barana, tak jak regulacja brzegów ujarzmi niespokojną rzekę. Należy również pamiętać o skłonności Barana do robienia otoczeniu szokujących niespodzianek. Nie wynika to z braku odpowiedzialności, bowiem tej zdecydowana większość Baranów ma bardzo dużo, lecz z tkwiącej głęboko w ich naturze potrzeby nowości i zmian. Te przepływy fantazji zdarzają się cyklicznie — mniej więcej co 7 lat. Przy czym należy zaznaczyć, że wiele osób spod tego znaku realizuje je przez podróże, poznanie nowych miejsc, ludzi, lecz także i przez zmianę dotychczasowego kręgu przyjaciół.

Baran to wielki realista i człowiek bardzo rzeczowy. Z zasady jest dobrym ekonomistą. Lecz równocześnie, znając wartość pieniądza, nigdy nie jest skąpcem. Jest apodyktyczny, a w starszym wieku nieco zrzedliwy i nadmiernie krytyczny.

Jak już powiedziano — Baran kocha ruch i zmiany. Lecz jedną rzecz uważa za trwałą, niewzruszoną — i tu jest niezwykle konserwatywny. Tym czymś są zasady moralne i system wartości w jakich został wychowany, przy czym najważniejsza jest tu rodzina, a w szerszym pojęciu — kraj. Zadnemu Baranowi nie trzeba nigdy powtarzać, że „salus rei publicae suprema lex esto”. Czują to bardzo głęboko i na miarę stanowiska, jakie w życiu zajmują, starają się zawsze wprowadzać w czyn.

Czy znamy słynnych ludzi spod tego znaku? Jest ich bardzo wielu. Baranami byli np: Leonardo da Vinci, J. Lelewel, gen. Maczek, prezydent Jefferson, Bismarck, W. Lukasiński, Mahomet, W. Korfanty, N. Chruszczow, admirał Yamamoto, prof. Tatarkiewicz, Goya i van Gogh, zaś w ostatnich dniach panowania znaku urodzili się m.in. Lenin i królowa Elżbieta II.

ASERET

Za ile sukces?

Powierzenie funkcji premiera człowiekowi związanemu z opozycją i Kościołem musiało odbić się szerokim echem w kraju i za granicą choćby dlatego, że było to pierwsze tego rodzaju wydarzenie w krajach socjalistycznych. Zachód w związku z tym zareagował entuzjazmem oraz serdecznymi życzeniami i gratulacjami. Wschód zaś — gratulacjami i wyrażeniem przekonania, że będzie dobrze.

W kraju tymczasem w najlepsze trwała strajkowa zawierucha i dopiero apele prymasa i związkowców przyczyniły się do złagodzenia sytuacji. Nie wystarczy jednak zaprzestać strajkowania — trzeba jeszcze zacząć pracować. Nie na niby, jak to często bywało, ale naprawdę. Przed rządem Tadeusza Mazowieckiego stoi ogromne zadanie: kontynuować proces reformo-

wania gospodarki, nie unikać — bo się nie da — decyzji niepopularnych i ustawić gospodarkę tak, by zaczęła normalnie funkcjonować.

Tak, ale na to wszystko trzeba czasu. Hutnicy zaproponowali sześciomiesięczne moratorium. Dużo to czy mało? W tym czasie można wprowadzić wyhodować wieprzka, ale już reorganizację przemysłu, handlu, rolnictwa itp. — co najwyższej rozpocząć. Tymczasem nie brak ludzi, którzy już czekają na upadek nowego rządu, ponieważ najprawdopodobniej zburzy on niektóre rachityczne struktury, a podstawowym miernikiem otrzymania wypłaty będzie uzasadniona i faktycznie wykonana praca. Tu i ówdzie rozlegają się więc głosy o pogwałceniu socjalistycznych zasad i pryncypiów, zapowiadane jest

swoiste „punktowanie” rządu. Nie są to na szczęście opinie liczących się gremiów, niemniej lekceważyc ich nie można.

Leszek Müller, członek Biura Politycznego KC, powiedział na jednym ze spotkań: „Myślę, że PZPR najpierw musi mieć na uwadze interes Polski, a dopiero później partykularne partyjne interesy. Nam — partii — w żadnym wypadku nie wolno przyjąć strategii „im gorzej w kraju tym lepiej dla nas”.

Czego życzyć nowemu rządowi? Zielonego światła? — to już było. Na pewno wytrwałości i konsekwencji w rozpoczętym dziele. Bo te właśnie cechy są gwarancją każdego sukcesu.

RED.



25 SIERPNI

* W Brzeżawie (gm. Bircza) 15-letni Dariusz Z. — podczas wspinaczki — spadł z drzewa. Uderzył plecami o wystający z ziemi pień i się zabił.

26 SIERPNI

* Tego dnia aresztowano trzech młodych (16—19 lat) ludzi, którzy poprzedniej nocy, w centrum Przemysła, zaciągnęli do samochodu kobietę, wywieźli za miasto i zgwałcili.

27 SIERPNI

* W Pikulicach bizon stoczył się ze skarpy — na miejscu zginął kombajnista, 36-letni Anatol A.

* W Ostrowie k. Przemysła spłonął drewniany budynek. Przyczyną pożaru było zwarcie instalacji elektrycznej. Straty szacuje się na ok. 3,5 mln zł.

28 SIERPNI

* W Oleszycach kierujący jęczem 26-letni Ryszard G. nie zachował należytej ostrożności — samochód wjechał do rowu, uderzył w drzewo, kierowca zginął.

29 SIERPNI

* W Cieszacinie Wielkim spaliła się stodoła i obora — straty ok. 1,5 mln zł.

30 SIERPNI

* W Sali Herbowej Archiwum Państwowego w Przemysłu otwarto wystawę „Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Przemysłu w latach 1939—44 w świetle dokumentów i literatury”. Jej organizatorami byli: Archiwum Państwowe, Koło Stowarzyszenia Żołnierzy AK oraz Studium Walk Niepodległościowych. Tej samej problematyce poświęcono sesję popularnonaukową, która odbyła się w Klubie Stowarzyszenia PAX.

* W Nielepkowicach (gm. Wążownica) 22-letni Czesław P. jadąc na motocyklu z nadmierną prędkością zderzył się czołowo, na łuku drogi, ze starem. Motocyklista poniósł śmierć.

31 SIERPNI

* W Chorągwiej Szkole Instruktorskiej ZHP w Ruszelczycach rozpoczęło się trzydniowe spotkanie w 50. rocznicę Września i powstania Samodzielnej Grupy Konspiracyjnej „Lipowica”. Na program złożyły się m. in. sesja popularnonaukowa o udziale harcerstwa w II wojnie światowej oraz wspomnienia przy ognisku.

* „Ocena realizacji wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—90” — taki był główny temat sesji WRN. Radni rozpatrywali także m. in. wnioski

Gminnej Rady Narodowej we Fredropolu w sprawie możliwości korzystania przez rolników tej gminy z dobrodziejstw tzw. ustawy górskiej (szerzej za tydzień).

* W Tarnowie rozpoczęły się V Krajowe Targi Zdrowej Żywności. Imprezę tę odnotowujemy dlatego, gdyż biorą w niej udział m. in. Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San” z Jarosławia. Prezentują tam herbatniki „Solanki” (bez cukru) oraz „Rajdowe” (w ich skład wchodzi m. in. płatki jeżynienne oraz mąka gruboziarnista).

1 WRZEŚNIA

* Bardzo podniosły przebieg miały obchody 50. rocznicy Września w Przemysłu (do tematu powrócimy).

* Ta sesja Miejskiej Rady Narodowej w Przeworsku poświęcona była wyłącznie 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Irene Dziędzic, Ludwika Lasonia oraz Józefa Siwaka. Annę Horodecką uhonorowano Brązowym Krzyżem Zasługi, natomiast Elżbietę Bernacką — odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego”. Po sesji radni i mieszkańcy spotkali się przed pomnikiem Walki i Męczeństwa, gdzie złożono wieńce i kwiaty oraz odbył się apel poległych.

* Przed pomnikiem Walki i Męczeństwa w Jarosławiu odbyła się — z inicjatywy RM PRON — manifestacja mieszkańców miasta połączone z składaniem wieńców i kwiatów. Program słowno-muzyczny przedstawiła grupa recytatorów z miejscowego MOK.

* Witaj szkoło! To hasło wywołuje u niektórych dzieci ból głowy, ale do „budy” iść trzeba. Do podstawówek uczęszczać będzie w Przemysku 58,5 tys. dzieci, do liceów ogólnokształcących — 4 tys. oraz 18 tys. do szkół zawodowych wszelkich typów. Szkolnictwo cierpi na brak pieniędzy — z tego powodu (a nie z winy wykonawców) opóźni się np. oddanie do użytku szkoły w Korzenicy, sali gimnastycznej i domu nauczyciela w Makowisku, domu nauczyciela w Grochowcach oraz sali gimnastycznej w Medyce (mają one jednak być gotowe najpóźniej do końca br. — tylko czy wystarczy środków — oświadcie brakuje na inwestycje do końca br. ok. 1,3 mld zł).

* Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nieodpłatnie użyczyło szkolnictwu (na pięć lat) jeden ze swoich budynków w Radymnie. Miejscowe władze, przy wydatnej pomocy mieszkańców, urządziły w nim 13 sal lekcyjnych — uczyć się będą w nich dzieci klas 0—3 (szerzej za tydzień).

* Przy ul. Legionów w Jarosławiu oddano do użytku nowe 5-oddziałowe przedszkole. Przeniesiono tam mniejszą placówkę tego typu (trzyoddziałową), zajmującą dotąd pomieszczenia w internacie przy ul. Poniatowskiego.



**ŚRODA
6 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

- 8.35 i 10.40 Domator
- 9.15, 16.15, 19.30 i 22.55 DTV
- 9.25 „Gaski” — film fab. CSRS
- 10.20 Losowanie Express i Superlotka
- 16.25 Wakacyjne wspomnienia
- 16.45 „Banda Rudego Pajaka” — film TP
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Spejzrenia
- 18.00 Informator Wydawniczy
- 18.20 Dawniej niż wczoraj
- 18.50 10 minut
- 19.00 Kolorowy świat Pacyka
- 20.00 Studio sport: Szwecja — Anglia (piłka nożna)
- 20.45 Kroniki PAT
- 21.50 Publicystyka międzynarodowa
- 22.20 Old Jazz Meeting

PROGRAM II

- 17.30 ABC
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Cnotliwa Mungaja, czyli wojna pomarańczowa” — film dok.
- 18.55 O tym się nie mówi w Moskwie
- 19.30 Brazylia
- 20.00 „Dziecięcy ogród” (2) — film CSRS
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.30 Panorama dnia
- 21.50 „W labiryncie” (56) — film TP
- 22.15 Telewizja nocna
- 23.00 Komentarz dnia

**CZWARTEK
7 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

- 8.35 i 10.10 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 23.00 DTV
- 9.25 „Policjanci z Miami” — USA
- 16.05 Polskie źródła: Kudowa
- 16.25 Wakacyjne wspomnienia
- 16.45 „Banda Rudego Pajaka” — film TP
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Patrol
- 18.00 Sonda
- 18.30 Program publicystyczny
- 18.50 10 minut
- 19.00 Cypisek, syn rozbójnika Rumejsa
- 19.10 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
- 20.05 „Policjanci z Miami” — film USA
- 20.55 Kroniki PAT
- 21.10 Pegaz
- 22.00 „Wokół Sopotu” — reportaż

PROGRAM II

- 10—12 „TELE-9”
- 17.30 Skarby kultury polskiej
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Strachy na Lachy” — film anim. ang.
- 19.00 Magazyn „102”
- 19.30 Świat roślin
- 20.00 Festiwal Oratoryjno-Kantatowy
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Studio Teatralne Dwójki
- 23.00 Komentarz dnia

**PIĄTEK
8 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

- 8.05 „Przybysz z Matplanety” (1)
- 8.35 i 10.50 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 23.25 DTV

- 8.25 „Moja w tym głowa” — film radz.
- 16.25 Wakacyjne wspomnienia
- 16.45 „Banda Rudego Pajaka” (5) — film TP
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Polska walcząca”
- 18.30 Puchar Świata w lekkoatletyce
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Monitor rządowy
- 20.05 „Chłodne lato 53” — film radz.
- 21.40 Kroniki PAT
- 21.55 Czas
- 22.25 Puchar Świata w lekkoatletyce

PROGRAM II

- 17.30 Lista przebiegów
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Z czego śmieją się sąsiedzi” — film radz.
- 19.00 Dziecko na drodze
- 19.30 Nad Zatoką Perską
- 20.00 Wrzesniowy koncert
- 20.50 Sennik Artemidora (2)
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Bubu z Montparnasse” — film włos.
- 22.20 Komentarz dnia

**SOBOTA
9 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie
- 9.00 Drops i „Arabella”
- 10.30, 19.30 i 23.50 DTV
- 10.40 Stare, nowe, najnowsze
- 11.25 Azymut
- 11.55 Koncert życzeń
- 12.25 Skierniewice
- 13.15 Teatr Przyzy: „Sława i chwala”
- 14.45 „Moce uderzenia” — film pol.
- 16.05 Portrety
- 17.05 Losowanie Dużego Lotka
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Flecs
- 17.50 Puchar Świata w lekkoatletyce
- 18.50 Butik
- 19.00 Przygód kilka wróbla Cwirka
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 20.05 „Między ustami a brzoścem pucharu” — film pol.
- 22.10 Tydzień w polityce
- 23.00 Bałtycki Festiwal Piosenki — Karishama '89
- 23.55 „Inspektor Taggart” — film ang.

PROGRAM II

- 10—14 „TELE-9”
- 14.30 Bariery
- 15.00 Zwierzęta świata
- 15.25 Meandry architektury
- 15.45 „Ordy” — film anim. jap.
- 16.10 Spektrum
- 16.25 „Trzy ołtarze” (2) — film duń-ang.
- 17.00 Kroniki Powstania Warszawskiego
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 „Bułgaria” — film dok.
- 20.00 „Wratislavia Cantans”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Chantal Nebel — powrót do życia”
- 22.00 „Chateauvallon” (18) — film franc.
- 22.55 Komentarz dnia

**NIEDZIELA
10 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
- 9.00 Teleranek oraz „Przygoda na bezludnej wyspie”
- 10.30, 19.30 i 23.10 DTV
- 10.35 „Ludy Ziemi” — film dok.
- 11.30 Skierniewice
- 12.10 Teatr dla dzieci: „Dawno, dawno temu”
- 13.10 Koncert życzeń
- 13.55 Morze
- 14.15 „Widomo, Wleeh” — film dok.
- 15.40 „Panna dziedzicka” (17) — film braz.
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Puchar Świata w lekkoatletyce
- 18.40 Antena

- 19.00 „Siostrzeńcy Kaczora De-nalda”
- 20.05 „Klan” (2) — franc. film krym.
- 21.05 Siedem dni
- 21.35 Sportowa niedziela
- 22.15 Premiery po latach
- 23.05 Wyniki Totalizatora

PROGRAM II

- 8.45 Przegląd tygodnia oraz „Klan” (2) — program dla niesłyszących
- 11.15 Peryskop
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 100 pytań do...
- 13.10 „Niebezpieczna zatoka” (1) — film kan.
- 14.05 Aktualności kulturalne
- 14.20 Film dok.
- 14.55 Formuła I
- 15.10 „Badacze nieznanego kultury” (2) — film ang.
- 16.05 Formuła I
- 16.20 Gawęda prof. Zina
- 17.00 Finał turnieju w tenisie ziemnym
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wywiady Irene Dziedzio
- 19.30 Józef Łukowski
- 20.00 Piłka w grze
- 21.00 Jarocin '89
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wojna i pamięć” (2) — film USA
- 22.35 „Wratislavia Cantans” — rep.
- 23.05 Komentarz dnia

**PONIEDZIAŁEK
11 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Film
- 18.30 Laboratorium
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Gorąca linia
- 19.30 i 22.50 DTV
- 20.05 Teatr TV: „Odprawa posłów greckich”
- 21.05 Kroniki PAT
- 21.20 „Obok nas” — rep.
- 21.50 Strefa wolnorynkowa: Szczecin
- 17.30 Antena dwójki
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Czarno na białym
- 19.00 Piosenki Agnieszki Osieckiej
- 19.30 Życie muzyczne
- 20.00 Teletrans
- 20.40 Filmy animowane
- 21.15 Aktualności kulturalne
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Biografie: „Thomas Hardy”
- 22.40 Komentarz dnia

**WTOREK
12 WRZEŚNIA**

PROGRAM I

- 8.35 i 10.15 Domator
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15, 16.00, 19.30 i 23.00 DTV
- 9.25 „Numer popisowy: kaskader” — komedia CSRS
- 16.05 Gazeta rolnicza
- 16.25 Tik-tak
- 16.50 „Cudowna podróż”
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Następny proszę” — serial ang.
- 18.30 Klinika zdrowego człowieka
- 18.50 10 minut
- 19.00 Dobranoc: Wesołe przygody Pika
- 19.10 Stop — rep.
- 20.00 Studio sport: Górnik Zabrze — Juventus Turyn
- 21.45 Spotkania satyryczne Krzysztofa Plaseckiego
- 22.25 Sprawy dla reportera

PROGRAM II

- 17.30 Polska ogrody zoologiczne
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
- 18.30 Komedia po polsku: „Sprawy de salawienia”
- 19.30 Bliższe nieba — rep.
- 20.00 Non stop kolor
- 20.55 Studio „Solidarność”
- 22.30 „Słońce wschodzi raz na dzień” — film pol.
- 24.00 Komentarz dnia

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada

**ZYCIE
PRZEMYSKIE**

TYGODNIK PZPR

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Numer zesłane do drukarni 29 VIII. Bloki — 1 i 4 IX.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krainik tel. 354-12

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško, Edward Kmiecik (red. graficzny), Jerzy Makara, Zygmunt Marciak (red. nac.), Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (fotoreporter), Waldemar Skowron (red. techniczny), Barbara Sykala, Zdzisław Szelięga, Wiesław Wojcieszonek, Zbigniew Ziembolowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 15 (III p) tel. 22-00 i 73-84

OGŁOSZENIA przyjmują sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATE ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICE przyjmują Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa P.B.K. XIII Oddz. Warszawa 370044-1195-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie. Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964 Nakład 30 000 S-3

Z redakcyjnego dyżuru

Ale... jaja
(śmierzące!)

„(...) Jaja po wybicciu okazały się cuchnące, skorupy wewnątrz czarne, oddzielenie żółtka od białka sprawiało trudności (...), wyczuwalny zapach pleśni (...)” — to cytaty z protokołu sporządzonego przez pracownika sanepidu po obejrzeniu skorup z jaj, które producent lodów, Adam Radochoński, kupił 11 sierpnia br. w sklepie nr 47 PSS „Społem” w Przemyślu. Jaj tych było 360 i większość z nich, zamiast do lodów, powędrowała do kanału. Oczywiście, klient nie ma pretensji do sklepu, ale do Zakładu Jajczarskiego w Przemyślu, który zaopatruje handel w tak... „świeże” jajka.

— Gdy interweniowałem w Zakładzie Jajczarskim, to powiedziano mi, że oni dają... 48 godzin gwarancji na wysyłane jajka. Czy to nie kpina? Te jajka, które ja kupilem, „leżakowały” przynajmniej kilka miesięcy — mówił A. Radochoński.

Jako dowód rzeczowy przyniósł on do redakcji wytłaczankę ze skorupkami owych jajek — gdy tylko wszedł, od razu poczuliśmy, że tym razem będzie to dosłownie... śmierdząca sprawa. I tak było.

Z przyczyn
technicznych?

— Już kilka lat dojeżdżam autobusem ze Stubna do pracy w Przemyślu. Tak się składa, że ostatnio coraz więcej kursów (oczywiście, nie tylko w tamtym kierunku) jest odwoływanych.

Formulka z reguły jest ta sama — „Autobus do... z godziny... z przyczyn technicznych dzisiaj nie odjedzie”. I sterczymy na dworcu po parę godzin nie wiedząc, czy następny kurs znów nie „wypadnie”, ...a w kieszeni mamy przecież bilety miesięczne, czyli swoistą umowę z PKS. O ile wiem, ta firma ta ma kierowców i autobusy, które niemal bez przerwy wożą wycieczki za granicę — tam wyjazdu raczej nie można odwołać. Trudno się dziwić, że PKS tak postępuje, bo na tym zarabia, a na kursach, np. do Stubna, pewno traci. No, ale jeśli zawiera umowy z pasażerami i sprzedaje im bilety miesięczne, to coś chyba nie jest w porządku... — powiedział nam jeden z mieszkańców Stubna.

(SB)

Nowość!

Pani Janina P. z Sośnicy zaprezentowała nam kupione w miejscowym sklepie dwie butelki z makiem i śmietaną. W obydwu produktach radymniańskiej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej aż roło się od robaków, co wywołało zrozumiałe szok u pechowej klientki.

Po dłuższym namyśle doszliśmy jednak do wniosku, że robaczywy nabiał wcale nie musi być efektem nie domytych butelek, lecz... produkcyjną nowością, tyle że przeznaczoną dla wędkarzy.

Grunt to szeroki asortyment!

MK

Wspólnie
wybudowali
drogę

Mieszkańcy Woli Krzywieckiej dość już mieli jeżdżenia po bezdrożach i postanowili zaradzić temu wspólnym wysiłkiem. Kto żyw ruszył do zwożenia żwiru i piasku, który następnie rozplantowano, wykopano rowy i — przy pomocy Urzędu Gminy w Krzywicy oraz Rejonu Dróg Publicznych w Przemyślu — pokryto asfaltowym dywanikiem. Tak powstał odcinek drogi długości jednego kilometra, który służyć będzie od tej pory mieszkańcom wsi.

Do pracy wyszli wszyscy, starzy i młodzi. Nawet osiemdziesięcioletni prawie Władysław Horbowy stawiał się z własnym zaprzęgiem. Nie pozostał w tyle sześćdziesięcioletni Władysław Rogosz oraz Józef Tenus, który przez trzy dni z rzędu woził żwir, ani Bronisław Sus, choć mieszka w innej części wsi i z drogi korzystać będzie raczej rzadko. A wszystkiemu patronowała Anna Popowicz, soltys wsi Wola Krzywiecka.

Józef Kwaśny, przewodniczący GRN w Krzywicy jest pełen uznania dla mieszkańców Woli Krzywieckiej. Od siebie dodam — o czym pan Kwaśny nie wspominał przez skromność — że on sam, jako mieszkaniec tej wsi, ma również swój udział w budowie nowej drogi.

Jot-Em.

Cebula przynosi życie



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

9 IX, godz. 17 — Otwarcie wystawy filatelistycznej i pamiątek lotniczych z okazji 50-lecia wojny obronnej; godz. 17.20 — Spotkanie z gen. Stanisławem Skalskim.

Wystawa malarstwa Mariana Chmieleckiego

Kino „Oka”

6 IX — „Harakiri” (jap. I. 18).

7-9 IX — „Powrót do przyszłości” (USA I. 12).

10-12 IX — „Frantic” (USA I. 15).

Kino „Westerplatte”

6-8 IX — „Akt zemsty” (USA I. 18).

10-12 IX — „Uciekający pociąg” (USA I. 18).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

6 IX, godz. 17 i 19 — Projekcja filmów wideo.

9 i 10 IX, godz. 18 — Dyskoteka.

Wystawa malarstwa członków Klubu Plastyka Nieprofesjonalnego w Przemyślu.

Kino „Melodia”

6-8 IX — „Kosmiczne jaja” (USA I. 12).

10 i 12 IX — „Samotny wilk” (USA I. 12).

PRZEMYŚL

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

6 IX, godz. 17 — Prelekcja plk. Wiesława Wróblewskiego z Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie nt. „Pakt Molotow — Ribbentrop”.

8 IX, godz. 11 — Otwarcie wystawy fotograficznej z oka-

zji święta narodowego Ludowej Republiki Bułgarii (z Ośrodka Kultury i Informacji Bułgarii w Warszawie).

12 IX, godz. 11 — Spotkanie z red. „TL” Rudolfem Hofmanem nt. „EWG — stosunki z Polską”.

Wystawy: „Fotokronika województwa przemyskiego”; „Kronika Kraju Rad”; „Okiem kamery — wydarzenia”.

Galeria Sztuk Współczesnej BWA, ul. Kościuszki 3

Wystawa grafiki Roya Ragle'a (USA).

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Wystawy: „Moda kobieca XIX i XX wieku”; „Dzieła Jana Matejki” (ze zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów); „XVII Ogólnopolski Przegląd Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków”.

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

9 IX, godz. 18 — Dyskoteka.

11 IX, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.

Kino „Roma”

7-8 IX i 10-11 IX — „Boskie ciała” (USA I. 12).

12 IX — „Critters” (USA I. 12).

Kino „Bałtyk”

6-7 IX — „Protector” (USA I. 18).

8, 10-12 IX — „Velve Street” (USA I. 15).

Kino „Kosmos”

6 IX — „Dyskotekowa opowieść” (czes. I. 12).

6-8 IX — „Nie kończąca się opowieść” (RFN b.o., seans I).

9-10 IX — „Krótkie śpięcie” (USA I. 12).

12 IX — „Malone” (USA I. 18).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

6 IX, godz. 17 — Konkurs dla dzieci: „Kreda na asfalcie”.

9 IX, godz. 18 — Dyskoteka.

Kino „Warszawa”

7-8 IX — „Jak to się robi w Chicago” (USA I. 15).

10-12 IX — „Piraci” (lun.-fr. I. 12).

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: ul. Kraszewskiego (do 11 IX); ul. Konfederacka.

PRZEMYŚL: ul. Lelewela (stały dyżur).

Oto nasza maskara



Lista nagrodzonych za tydzień

Kto pomoże szkole?

Od przewodniczącego Komitetu Osiedlowego Samorządu Mieszkańców nr 11 w Jarosławiu Eugeniusza T. Turka otrzymaliśmy list, w którym poinformował nas o bardzo trudnych warunkach, w jakich pobierają naukę uczniowie Szkoły Podstawowej nr 2 w tym mieście.

W szkole na dwóch zmianach uczy się około 800 dzieci, a na jedną salę lekcyjną przypada po 40 uczniów. Niesamowitą ciasnотą zwiększa fakt, że cały parter zajmuje szkoła specjalna. W ubiegłym roku szkolnym wyremontowano zaledwie jedno piętro, a na dokończenie remontu zabrakło pieniędzy. Szkoła nie ma szatni ani centralnego ogrzewania, a niewielka świetlica spełnia równocześnie rolę stołówki. Dotychczasowe interwencje u władz miejscowych, a także wojewódzkich, pozostają bez rezultatu.

Jot-Em.

Jaka partia?

XIV Plenum, a także treść ostatniego posiedzenia Biura Politycznego KC, dostarczyły nowych impulsów do przemyśleń i szczerych wypowiedzi ludzi partii.

● **TADEUSZ MRZYGLÓD** z Lubaczowa: — Nadal twierdzą, że partia musi się uwolnić od ludzi w przeszłości skompromitowanych, nie mających autorytetu i wiarygodności w społeczeństwie. Są nadal przykłady arogancji i lekceważenia ludzi zwłaszcza na płaszczyźnie instancji — członkowie partii. To się musi skończyć. General Jazdzewski powiedział swego czasu, że partia na określonym etapie wchłonęła wiele elementów nieodpowiednich, stanowiących balast, utrudniających jej marsz do przodu. Myślę, że jest już czas, ażeby uwolnić szeregi partii od tego balastu. Partia nie może być omnibussem, załatwiać wszystkiego dla wszystkich i za wszystkich. Musi mieć własny program ukierunkowany na własne szeregach członkowskie. Program taki może być wypracowany tylko przez zjazd i dlatego jest potrzebna przygotowania i przyspieszenia zjazdu partii.

I jeszcze jedno. Partia nie może być przerwy „polowanie na czarownice”, szukać wrogów w szeregach opozycji, a tym bardziej we własnych szeregach. Musimy się wreszcie nauczyć nie tylko pracować, ale i współpracować i współistnieć z innymi.

● **BRONISŁAWA MAZURYK** z Krasiczyna: — Ponieważ na sojuszników liczyć nie możemy, powinniśmy się skierować ku własnym szeregom członkowskim, ku ludziom. Zawsze tak bywało, niestety, że w naszej działalności na pierwszym miejscu stawali się jakieś abstrakcyjne „polityki partii” lub politykę w ogóle, a o ludziach często zapominaliśmy. Nadeszła pora, aby to zmienić. Boi mi się, że wszystkie to, co zrobiliśmy do tej pory — obecnie się przekreśla. Pracowałam na wsi 32 lata i pamiętam takie domy, w których ludzie mieszkali razem z krowami, a dziś ci sami ludzie mieszkają w porządnych domach, tylko jakoś szybko zapominają o przeszłości. Myślę, że nowy rząd, w którym nasza partia współuczestniczy będzie na zasadzie — jak to się obecnie mówi — szerokiej koalicji, potrafi wiele zmienić. W tych przemianach partia musi określić swoje miejsce, w przeciwnym bowiem razie już nie tylko jako partia, ale jako naród i społeczeństwo, szybko zaczniemy się cofać ku temu, co było w przeszłości.

● **WLADYSŁAW ŻELAZNY** z Przeworska: — Jaka partia? Przede wszystkim bojowa, umiejscowiona w sposób przekonujący opierać bezpodstawnie ataki i pomówienia o zmarnowane rzekomo 45-letnie itp. Nie brak partii w tej mierze argumentów, ehości tylko o umiejscowienie ich wykorzystywanie. Stąd nakazem chwili jest szczerze zwrócenie się partii w stronę klasy robotniczej, wszystkich ludzi pracy, którzy na co dzień tworzą podstawy bytu naszej Ojczyzny. Tak właśnie działająca partia jest nam dzisiaj potrzebna.

● **ANNA KOWALSKA**, I sekretarz KMG w Dynowie: — Wielu członków partii nie utożsamia się dziś z jej kierownictwem i to musimy brać poważnie pod uwagę. Aby to siliwidować — partia musi być bardziej bojowa, nie może być przyćmiewana ciągle do maru, musi umieć wyjaśnić ludziom, że nie tylko ona sama ponosi odpowiedzialność za to, co było, bo przecież i nasi byli sojusznicy mieli znaczący udział w sprawowaniu władzy zarówno ustawodawczej, jak i wykonawczej. Siła partii tkwi w ludziach i musimy o tym pamiętać.

Jan-Em.



— Od wyborów minęły już ponad dwa miesiące. Czy udało się Panu w tym czasie coś zrealizować z własnego programu wyborczego?

— Trudno tu mówić o moim programie, trzeba raczej odnosić się do programu organizacji. Co tu ukrywać — naszym dążeniem było utworzenie rządu pochodzącego z „Solidarności”. Trzeba też dodać, że w pewnym okresie podobne zamiary były jeśli chodzi o urząd prezydenta... Musimy dążyć do tego, aby w Polsce było inaczej, bo zobowiązujemy do tego wyborcy, którzy w demokratycznych wyborach do Senatu poparli kandydatów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w ok. 99 procentach, a w wyborach do Sejmu zdobyliśmy maksimum miejsc, czyli owe 35 proc. ustalone przy „okrągłym stole”. Myślę, że naród uwiary, że rząd Tadeusza Mazowieckiego będzie dążył do zrealizowania — choćby w jakimś stopniu — tego, co „Solidarność” obiecywała przed wyborami. Ten rząd nie może jednak odpowiadać za „grzechy” poprzedniego, a wydaje się, jakby niektóre elementy, wpływające na obecne rozchwianie gospodarki, były celową robotą, jakby komuś chodziło o to, aby było tak źle, jak jest.

— Jak z pozycji rolnika, gospodarza, wchodził się na szczyty władzy? Może Pan coś powie o tej drodze?

— Skończyłem I Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie. Już wtedy — bodajże w 1952, albo w 1953 roku — zetknąłem się z tym, co dzisiaj nazywa się komuną lub też systemem totalitarnym. Kazano naszym uczniom skandować hasła „Stalin — Bierut”, „Stalin — Bierut”. Później pracowałem trzy lata w Nowej Sarzynie (m. in. w zakładach chemicznych). Wiadomo jednak, jakie przy chemii jest powietrze — postanowiłem więc zostać rolnikiem. Na początku było to 1,8 ha żony, później dostałem hektar od ojca. Cały czas dokupywałem ziemię, powiększałem gospodarstwo. W 1974 r. miałem już 5,5 ha. Chciałem kupić ciągnik, ale nie mogłem dostać przydziału. Pieniądze dałem więc na 10 książeczek PKO i po 6 miesiącach... wylosowałem ciągnik. Forsę wybrałem i kupiłem maszynę. W ciągu roku stałem się zatem gospodarzem całej gęby. W 1981 r. miałem już 15,5 ha ziemi.

— Gospodarstwo się rozrastało, a jego właściciel zaczynał się stawać nie tylko rolnikiem...

— W 1977 lub 1978 r. w naszej wiosce była wymiana gruntów. Przeprowadzono ją mniej więcej tak, że geodeta ustalał na mapie, komu jakie pola zabrać i co dać w zamian. Z reguły zabierano dobrą ziemię, a dawano taką, której nikt nie chciał. Mnie też chcieli „wywłaszczyć”, ale wtedy się uparłem i powiedziałem publicznie, że ziemi nie oddam, że jeśli ktoś zacznie orać ją

z jednego końca, to ja zacznę z drugiego. Urzędnikom to się nie podobało, przyjechali nawet do mnie do domu, ale natknęli się akurat na żonę, która udzieliła im stosownej reprimendy. Sąsiedzi także nie ustąpili i zostało przy naszym. Wtedy chyba po raz pierwszy uświadomiłem sobie, że i z tą władzą można wygrać.

— To przekonanie było chyba nie bez znaczenia w roku 1980?

— W 1980 r. w siedzibie rzeszowskiej „Solidarności”, zaczęliśmy się spotykać w gronie kilku osób, pod koniec listopada było

są one tylko dlatego, że ja się angażuję w to przedsięwzięcie. Był nawet proces sądowy, „Nowiny” mnie obsmarowały. Gdyby kto inny tym się zajmował, pewno nie byłoby tylu przeszkód. Ale — jak już mówiłem — jestem uparty, nie mam kompleksów, nie wstydzę się chłopskiego pochodzenia, chłopskiej mowy...

— Czy nigdy nie nosi Pan krawata?

— Hm, hm — często mnie o to pytają. Nie, nigdy go nie noszę, nawet do ślubu nie założyłem przez co zresztą miałem niezłą awanturę od swojej wybranki.

Zasłyszane w Łukawcu

— Józef Ślisz, rolnik z Łuki, jest znany w naszej gminie jako „dobry rolnik i zapobiegliwy gospodarz. Własną pracą dorobił się sporego gospodarstwa, które wyposażył w podstawowy sprzęt i maszyny rolnicze. Chętnie pomaga sąsiadom własnym ciągnikiem czy kombajnem w pracach żniwnych — mówią mieszkańcy Łukawca w gminie Trzebownisko, pytani o szefa chłopskiej „Solidarności”. Rozmawialiśmy 25 sierpnia br., w oczekiwaniu na jego przyjazd z Warszawy.

— W czasie tegorocznych żniw, to niektórzy żalowali, że głosowali na Ślisza, bo został senatorem i nie miał czasu pomagać sąsiadom w koszeniu zboża własnym kombajnem, a na kółkowy to nie można się było deczekać...

— Nasze Koło Gospodyń Wiejskich też mu wiele zawdzięcza, zwłaszcza w odchowicie kurecząt, w które zaopatrywały się u niego okoliczne gospodynie, ale teraz i to się skończy...

— A hodowla świń też by w naszej gminie się zakończyła w pewnym okresie, gdyby nie Józef. Wybudował chlewnie, wstawił warchlaki — po odchowaniu — sprzedawał, kiedy na skupie bywało pusto. Ale i w tym mu przeszkadzało...

— Panie, przed wyborami byli i tacy, co mówili, że Ślisz był kiedyś za komuną, a teraz to się garnie do „Solidarności”. Na takiego — mówili — będziecie głosować?

— Słyszałem, że jak został szefem „Solidarności” wiejskiej i senatorem, to mu teraz dali samochód zagraniczny i mieszkanie w Warszawie...

— Dobrze, że Ślisz został senatorem — mówią panie przeprowadzające inwentaryzację w sklepie — niech teraz władza posłucha głosu chłopca.

Mieszkańcy Łukawca liczą na pomoc swego senatora w przyspieszeniu telefonizacji oraz doprowadzenia wody do wsi.

W domu Genowefy i Bronisława Malickich pada wiele pochlebnych słów o Józefie Śliszu i jego rodzinie, w tym o wujku, który „w okresie okupacji był soltysem i wiele ludziom pomagał”...

nas już kilkudziesięciu. W grudniu owego roku byliśmy przekonani, że rolnicy muszą się zdobyć na jakąś formę strajku. 3 stycznia 1981 r. weszliśmy, dość dużą grupą, do budynku WRZZ w Rzeszowie. Strajk trwał 47 dni. Mój w nim udział — podpiśwanie porozumień. To była moja pierwsza szkoła, może nawet uniwersytet w tej działalności.

— Ci, którzy Pana znają, mówią, że jedną z Pańskich cech jest rozważa...

— Jestem spokojny, nigdy się nie denerwuję, nie ulegam emocjom. Uważam jednak, że gdy coś się zacznie robić, to trzeba to — niezależnie od trudności — doprowadzić do końca. Przed trzema laty np. rozpoczęliśmy gazyfikację naszej wioski i od razu pojawiło się tyle przeszkód, że można było zważyć. Większość z nich stwarzana była sztucznie i odnosiło się wrażenie, że

Nigdy nie noszę krawata

ŻYCIE
rozmawia

z **JOZEFEM ŚLISZEM**
wicemarszałkiem

Senatu, przewodniczącym Tymczasowej Krajowej Rady NSZZ „Solidarność” RI

— Jak wygląda Pański tydzień?

— W poniedziałek lecę do Warszawy. Jeden, dwa dni poświęcam na pracę w związku, pozostałe — na działalność w Senacie. W piątek wieczorem wracam do domu.

— Czy nie sądzi Pan, że Senat byłby — jeśli można tak powiedzieć — ciekawszy, gdyby zasiadało w nim więcej ludzi spoza „drużyny”?

— O takim, a nie innym składzie zdecydował przecież naród w demokratycznych wyborach.

— Podobno sprzeciwiał się Pan koalicji „Solidarności” z ZSL i SD?

— Powiedziałem Wałęsie, że zawierał koalicję z ludźmi, którzy powinni już odejść. Uważałem, że koalicja powinna być z klubami poselskimi tych stronnictw, a nie z kierownictwami ZSL i SD. A tak na marginesie — sądzę, że już niedługo zmieni się krajobraz polityczny w Polsce, bo przecież powstają nowe partie lub odradzają się kiedyś już istniejące, jak np. PSL.

— Pan był członkiem ZSL?

— Nie, nigdy nie byłem członkiem żadnej partii. Moją pierwszą partią to... NSZZ RI „Solidarność”.

— Czego najbardziej trzeba Panu dzisiaj życzyć?

— W moim wieku, to przede wszystkim zdrowia. Cierpię na poważne zapalenie kolana. Lekarze uważają, że bez operacji się nie obejdzie. Ja jestem jednak — znów powtarzam — uparty i wierzę, że choroba sama ustąpi. Nam wszystkim wypada zaś życzyć, aby władza podejmowała rozsądne decyzje, a więc takie, które nie będą służyć tylko jednej grupie.

— Co najbardziej przeszkadza, aby tak właśnie było?

— Chciałbym, aby to, co dzieje się na szczeblu centralnym, jak najszybciej znalazło swoje odbicie na niższych poziomach władzy. Potrzeba, aby zmieniali się ci, którzy rządzą w województwach, gminach.

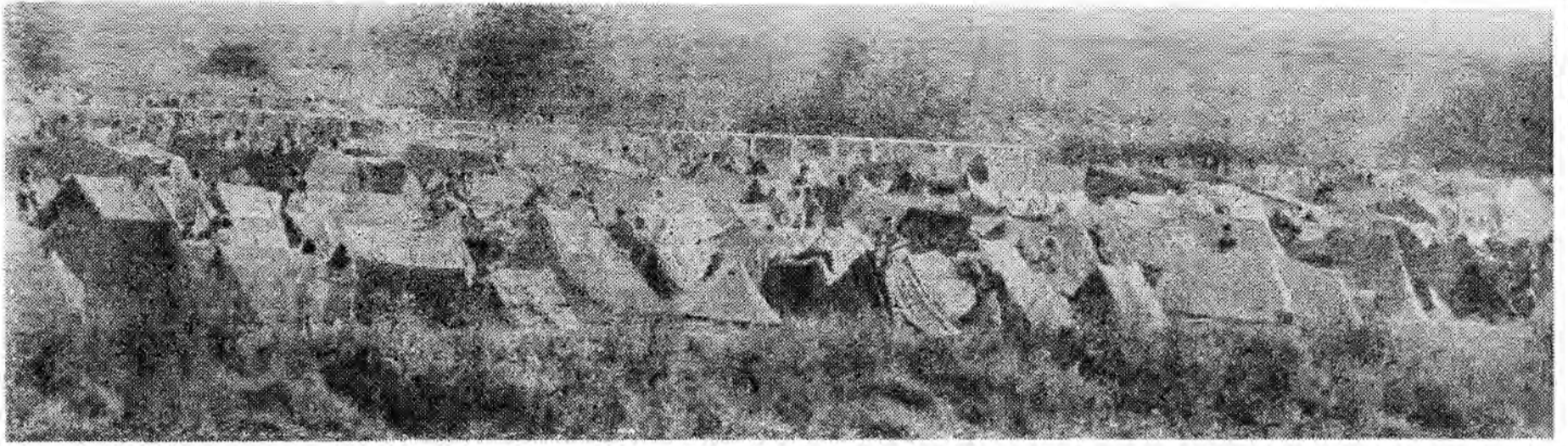
— Na koniec zapytamy o plotkę, która głosi, że jedną z osób, która w czerwcowych wyborach głosowała przeciwko Panu, była... własna żona.

— Hm, hm, tak, ponoć to prawda. Głosowała przeciwko mnie, bo uważa, że powinienem uprawiać ziemię, a nie zajmować się polityką. Ale czy ja teraz mogę się wycofać z tej działalności?

Rozmawiali:

CZESŁAW DUŠKO
i **JERZY MAKARA**

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI



Ostatni akord harcerskiego lata

Ponad 7 tysięcy druhen i druhów z 45 województw wzięło udział w VII POŁOWEJ ZBIÓRCE HARCERZY STARSZYCH, którą 25–27 sierpnia zorganizowano w Przemyslu.

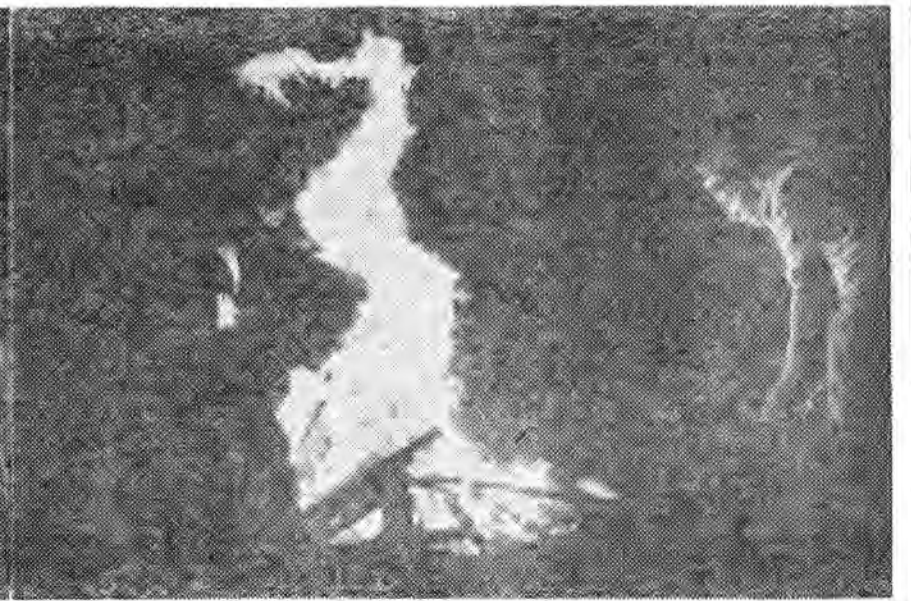
Zbiórka przebiegała pod hasłem „Wszyscy harcerze to jedna rodzina”. Oprócz członków ZHP uczestniczyli w niej również przedstawiciele drużyn ZHR i innych harcerskich ruchów alternatywnych. Było to więc znakomite forum do wymiany myśli i doświadczeń.

W ciągu trzech dni odbyło się wiele interesujących spotkań, a np. naczelnik ZHP hm. Krzysztof Grzebyk, nawiązując do 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej, wygłosił gawędę o Szarych Szeregach. Sporo miejsca poświęcono sprawom ochrony środowiska, organizując na ten temat warsztaty i rajdy ekologiczne.

Liczne imprezy kulturalno-rozrywkowe, m. in. koncerty, konkurs piosenki, przegląd kabaretów, pokazy skoków spadochronowych i lotu balonu, zawody wędkarskie, wycieczki turystyczne itp. spowodowały, że impreza była mocnym akcentem harcerskiego lata. Dużą w tym zasługą organizatorów — Przemyskiej Chorągwi ZHP im. gen. Zygmunta Berlińskiego.

3)

Teł. ROBERT PAWLOWSKI



OBRONA PRZEMYŚLA



11 KARPACKA DYWIZJA PIECHOTY 13 WRZEŚNIA 1939 R. TOCZYŁA CIĘŻKIE WALKI W REJONIE KRZYWCZY I WOLI KRZYWIECKIEJ (...).

Nocą tego dnia doszło przed Łętownią do szturmowego boju spotkaniowego straży przedniej 40 pp i do przebiecia się tego pułku przez zagradzającą drogę na Przemyśl oddziały niemieckie.

W wyniku tych walk i po dalszych starciach udało się później również i naszemu 53 pp przebiec przez oddziały nieprzyjacielskie. Następnie pomaszzerowaliśmy, nocą 13.09, do Przemyśla, skąd III batalion 53 pp mjr Feliksa Kowalskiego, prawie bez odpoczynku, przemierzył się dalej na wschód, natomiast II batalion mjr Stanisława Młyńskiego pozostał 14.09, w mieście jako straż tylna dywizji. O tej naszej wówczas roli dowiedzieliśmy się dopiero później.

Po walkach w rejonie Krzywicy oraz dalszych starciach, późnym popołudniem 13.09, nastąpił krótki odpoczynek naszego II batalionu w okolicach Krasiczyna.

W cieniu dużych drzew położyłem się blisko jakiegoś drożyny, biegnącej obok starego, zapomnianego cmentarzyka wiejskiego, już bez ogrodzenia i bez nagrobnych krzyży. Znaczący ten dawny cmentarzyk tylko zapadłe w ziemię i zarosłe wysoką trawą niskie kopce mogiły. Ich nikielne wzniesienia służyły najbliższej grupie żołnierzy jako zagłębki i podnóżki dla naszych wielece urużonych głów i opuchniętych ze zmęczenia nóg.

Podczas tego odpoczynku, któryś z kompanijnych gońców „zameldował” mi konspiracyjnie, że w zasobnikach kompanijnej kuchni połowę — gdzie zwykle topiło się pokrojoną na kawałki słoninę na skwarce do kaszy, ziemniaków czy zupy — duszą się, złapano gdzieś po drodze, kury.

Byłem dość zmęczony niedawnymi przejściami bojowymi i zgaszony marszami w odwrocie; wiadomość więc o przewidzianej dla mnie „doli” w porażkowej niespodziance kulinarnej przyjąłem z początku w pewnym oświeceniu. Jednak z upływem czasu, w niespokojnych mająceniach na głodno, nachodziła mnie coraz bardziej natęczywie chęćka, aby wreszcie dorwać zapowiedzianego kawałka pieczonej kury.

Ale rajski miraż o spożywaniu smacznego kęsa mięsna nagle przysnął jak przysłowiowa bańka mydlana. Nagły i niespodziewany dla zmęczonych żołnierzy alarm marszowy w warunkach bojowych poderwał wszystkich w batalionie do dalszego wysiłku (...).

Przedwieczorne pogotowie marszowe wprowadziło mnie w stan zmiętego napięcia, jak przed bliskim a nieznany niebezpieczeństwem. Po ostatnich napadach szybkich i silnych oddziałów niemieckich, wspartych przez artylerię, mogliem wówczas — jako dowódca kompanii — tylko przeczuwać, że niebawem znowu one nas gdzieś obokoczą. Ale kiedy, gdzie, w jakiej sile i z jakimi następstwami?

Jeszcze przed Przemyślem nastąpiło w ciemnościach krótkie, lecz gwałtowne starcie ogniowe z jakimś czołowym elementem rozpoznawczym hitlerowców. Przed świtem 14.09 wkroczyliśmy do Przemyśla.

Jak później stało się to wiadomo, główne siły II KDP wkroczyły z 13 na 14.09, do tego starodawnego grodu nad Sanem od zachodu, drogą biegnącą z Łętowni, i następnie przeszły przez Przemyśl na wschód.

Mjr S. Młyński, maszerujący w nocy 13.09, jakiś czas ze mną i moja 4. kompania strzelecka, nie ujawnił mi zadania naszego batalionu na dzień następnny. Tak mimochodem nadmieniał tylko, że w Przemyślu odpowiadałoby mu pomieszczenie posiadające telefon, bo przez miejską centralę można by mieć przez jakiś czas dodatkową łączność i to nawet poza miasto.

ODDZIAŁY

broniące Przemyśla 14 września 1939 r.

1. II batalion liniowy 53 pp — dowódca mjr Stanisław Młyński
 2. III batalion 156 pp — dowódca mjr Karol Dyszyński
 3. batalion marszowy 38 pp — dowódca kpt. Roman Homan
 4. batalion improw. 39 pp — dowódca mjr Henryk Dyduch
 5. batalion improw. 39 pp — dowódca kpt. Jakub Szmit
 6. batalion improw. 39 pp — dowódca kpt. Franciszek Wylegała
 7. batalion marsz. 61 pp — dowódca kpt. (?) Walusz
 8. batalion improw. z Osrod. Zapasowego 4 Dyw. Piech. — dowódca kpt. Karol Sordyl
- Dowódca grupy artylerii opanowanego działania (do 13.09. 1939 r.) — plk Jan Bokszczanin
- 1 bateria 50 dal — dowódca kpt. Włodzimierz Doła
- 4 bateria II/II pal — dowódca kpt. Józef Dembiński (od 14.09.39 r.)
- 105 kompania ckm plst. — dowódca kpt. Maciej Korwin (do 13.09.39 r.)

W nocy 14.09, batalion doszedł do Przemyśla. Wtedy oczywiście nie wiedzieliśmy, że po nadejściu dnia przyjdzie nam toczyć ostryjsze niż dotąd walki z nacierającymi od zachodu i od północy przeważającymi (głównie środkami ogniowymi) wojskami niemieckimi.

Znalazłem się w solidnie zbudowanej willi na wzgórzu zamkowym. Willa ta miała zdaje się telefon, a na pewno obszerną sutereng, gdzie z początku rozmieszcili się batalionowa służba łączności. Niebawem mjr Młyński, wraz z adiutantem i batalionowym patrolem telefonicznym, odszedł do śródmieścia, nakazując mi na odchodnym zorganizować ubezpieczenie i obronę wzgórza zamkowego, jednak po ubezpieczeniu się mam najpierw zarządzić odpoczynek kompanii przed wschodem słońca (...).

Stanowiska obronne 4 kompanii strzel. II baonu 53 pp, jak mogę pamiętać, były rozmieszczone na stokach wzgórza. Stamtąd rozciągał się rozległy widok i mieliśmy cokolwiek odległy wgląd w północną część Przemyśla po drugiej stronie Sanu (Zasanie), gdzie w brasku dnia mogliśmy później widzieć na Winnej Górze niemieckie oddziały napływające od strony Zurawicy.

W ciągu 14 września moja kompania prowadziła cały czas ostry pojedynki ogniowy z tymi oddziałami, aby ich nie dopuszczać do schodzenia w dół, do

Sanu, do znajdujących się już tam oddziałów niemieckich.

W krwawych starciach odparaliśmy też kilkakrotnie natarcia Niemców atakujących nas z naszej lewej strony. Straciłmy wtedy wielu dzielnych żołnierzy, w tym dowódcę III plutonu, plutonowego rezerwy. Zapomniałem, jak on się nazywał i nie wiedziałem co mu się przydarzyło, bo jego ciała nie odnaleźliśmy (...).

Przez cały dzień przebywałem poważnie w rejonie stanowiska I plutonu, dowodzonego przez filigranowego, wątłej budowy ciała, lecz o mężnym sercu i miłej chłopięcej twarzy — 26-letniego odważnego podporucznika rezerwy Leonarda Idzikowskiego. Przez długie później lata zachowywałem jego osobę w pamięci pod imieniem Zbysia, względnie Zdzisia, jak nazywali go moi bliscy, którzy zginęli podczas wojny. Potem por. rez. Idzikowski przeszedł bez wieści, po niebezpiecznej dla naszego batalionu nocy 17 września 1939 r., a później zginął zamordowany w Katyniu, o czym przez długi czas nie wiedziałem.

Ognioy deszcz gęsto i często spadał na nas prawie przez cały dzień. Pociski z moździerzy i karabinowe, granaty i szrapnele były w nas, jak się wtedy wydawało, ze wszystkich stron (...).

Żywiąc poważne obawy o swoje „wiszące” lewe skrzydło i „niewiadome” zaplecze, wysłałem wcześniej rano 14.09, wzmożony patrol podoficerski na poszukiwanie „sąsiadów” na naszym zapleczu dla nawiązania z nimi łączności. Niestety, patrol wrócił dopiero późnym wieczorem, gdy nasza kompania już się wycofywała. Ale wcześniej, przed południem przyszedł do nas z „lewego tyłu”, patrol rezerwistów ubranych w stare mundury sukienne, tak odmiennie od naszych zwykłych, chociaż już nieco skutygowanych, sukiennych mundurów z mobilizacji. Dowódca tych rezerwistów ogólnikowo powiedział, że „w tyle” walczą nasze oddziały, nie podając ani ich rozmieszczenia, ani przynależności czy nazwiska dowódców, po czym odszedł z moją informacją o usytuowaniu i działaniu 4 kompanii i rozpoznaniem nieprzyjaciela.

Niewiele dbałem o prawe skrzydło. Stamtąd słyszeliśmy różnoraki, z niedługimi przerwaniami, „nasz” ogień i z prawej strony nie nam ani w uszach nie gwizdało, ani nad naszymi głowami nie szumią, chociaż waliły stamtąd moździerze, ckm-y, działa, granatniki i strzelanina była „zdrowa”, co nas mocno podnosiło na duchu. Ponadto wiedziałem dobrze, że gdzieś w śródmieściu bronią doń dostępu bratnie kompanie i środki ogniowe naszego batalionu. Tam przecież udał się, wcześniej rano — jeszcze przed świtem, dowódca II batalionu mjr S. Młyński.

Od czasu do czasu popijałem mocną nalewkę z „piersiówki” i wodę z mianierki, i zagryzałem na przemian sucharek, kostkami suchej kawy ocukrowanej i kostkami cukru, które mianierki nocy włożyłem do puszek z maską przeciwgazową i gdzie tylko się dało, go zabraniam tych „skarbow”. Z jakiegoś rozbitego wozu taborowego, porzuconego na drodze do Przemyśla, Pamiętam też, że doskwierał mi dziwny głód nerwowy, drażyła mnie zawziętość (...).

Późnym ranem lub wczesnym przedpołudniem 14.09, schodziłem skokami w dół od stanowisk I plutonu naszej kompanii, aby samemu zorientować się co i kto tam się znajduje, gdzie są rozmieszczone nasze lub sąsiednie ckm-y, miałem też nadzieję odnaleźć dowódcę 2 kompanii ckm por. Alfreda Lwa. Chciałem w szczególności upewnić się, czy jakieś nasze ckm-y trzymają pod ogniem niemieckie grupy, które przedtem zaobserwowałem, gdy powoli schodzili w dół Winnej Góry i czy nasze ckm-y bronią swym ogniem mego „wiszącego” skrzydła. Zbliżyłem się do rejonu jakiegoś, ogrodzonego parkanem albo murem, boiska czy placu sportowego (na aktualnym planie widać tam zaznaczony stadion RWKS „Polna”). Tam spotkałem nieznajomego podporucznika wysokiego wzrostu, ubranego dziwnie jak na warunki bojowe, bo po garnizonowemu. Miał on na sobie wyświechtaną długą kurtkę oficerską dawniejszego kroju, na kółnierzu granatowe patki ze srebrnymi wężykami. W pierwszej chwili podejrzewałem, że jest może kimś z „V kolumny”. Wysoki podporucznik rezerwy spokojnie i rzeczowo informował mnie o rozłożeniu ostrzału ckm-ów nie należących do 2 kompanii ckm II batalionu 53 pp, których nie widziałem; przez chwilę nie odrywałem naszych oczu od niemieckich grup szturmowych, które na Winnej Górze kryły się przed ogniem naszych dział i moździerzy. Domagałem się ognia nie naszych, lecz współdziałających ckm-ów dla wsparcia mego otwartego lewego skrzydła. Ow podporucznik przyrzekł mi żądana pomoc ogniową ckm-ów przez odpowiednią zmianę ich stanowisk. Z uznaniem mówił o brawurowych przeciwnatarciach naszych oddziałów rezerwowych, które

wycofały się z Zasania na nasz brzeg rzeki. O tych wydarzeniach meldował mi poprzednio mój obserwator. Później skokami wróciłem na stanowisko I plutonu. Tam trwałem przez większą część 14.09.

Pamiętam mjr Młyńskiego podczas naszych ciężkich chwil w ciągu owego dnia. W gorących wtedy godzinach mjr Młyński potrafił znaleźć czas, aby wczesnym popołudniem, po odpoczynku plutonem odwodowym natarcia niemieckiego z naszej „lewiej” strony, odwiedzić nas na wzgórzu zamkowym. W założonej nieco na bakier i do tyłu połowie sukiennej khaki, z granatami zatknętymi za pas główny — mjr Młyński rozmawiał z żołnierzami, jakby dokoła nie specjalnie nadzwyczajnego się nie działo. Swoim naturalnym spokojem zarażał on, spoglądających nań z podziwem żołnierzy, swoją pogardą niebezpieczeństwa w obliczu blisko znajdujących się wrogów.

Dowodzona przez por. Stanisława Ruchońskiego bratnia 5 kompania strzel. walczyła w śródmieściu Przemyśla, broniąc dostępu wroga do mostu drogowego na Sanie; dalej w prawo walczyła w rejonie mostu kolejowego 6 kompania — dowodził nią kpt. Michał Michalski (...).

Żołnierze mojej 4 kompanii spełniali swoją powinność z determinacją i o głodzie, bo o jakiejś strawie nie było wtedy mowy i od pewnego czasu byliśmy skazani wyłącznie na to „co Bóg da”, a właściwie na przędzone pocztunki osierocanych rodaków i owoce pogodnej wtedy i pięknej jesieni polskiej.

Rannych wciągaliśmy do pobliskich domów, nakazując ich mieszkańcom pierwszą pomoc i odtransportowanie do szpitala garnizonowego w Przemyślu.

Wspólnie z innymi oddziałami, moja kompania trwała w walkach do późnego wieczora 14 września 1939 r.

Wczesną nocą otrzymałem od gońca kartkę z wojskowego bloku meldunkowego i na niej pisemny rozkaz dowódcy batalionu zorganizowania wymarszu kompanii z Przemyśla, jako straży tylnej batalionu. Dowódcą plutonów poleciłem przygotowanie drużyn do powolnego opuszczania stanowisk obronnych, uporządkowanego zebrania się plutonów, aby nie pogubić się w marszu o zmroku (...).

Skierowaliśmy się w prawo, na drogę ku Bakożycem. Później wróciliśmy lub skręciliśmy na drogę prowadzącą na Medykę.

W hunie pożarów, palbie wystrzałów karabinowych dosiadłem w pewnym momencie, przed mostem na Wiarze, mego — utykającego na jedną nogę — wierzchowca, którego przyprowadził mi luzak. Na tym koniu przejechałem ów most ze strachem — bałem się czy jakiś dywersant go nie zapakietował (mogli to też zrobić nasi saperzy) i czy akuratnie w momencie jak będziemy przezeń przechodzili — nie wyłeci most w powietrze. Na szczęście nie takiego się nie stało.

Wypada teraz przypomnieć, co później o walkach toczonych 14.09 1939 r. w Przemyślu przez II batalion 53 pp powiedział dowódca II KDP, wówczas plk dypl. Bronisław Prugar-Ketling. Już jako generał napisał on, podczas internowania w Szwajcarii, obszerne pragmatyczne opracowanie pt. „Działania II Karpackiej Dywizji Piechoty — Wrzesień 1939 r.”. Cytuję: „Batalion ten, jak już wiemy, był pozostawiony w Przemyślu do zmroku 14.09. Biorąc udział w chlubnych walkach opóźniających na zachodnich krańcach miasta nad Sanem, odparł on dwa natarcia nieprzyjaciela, zniszczył kilka jego czołgów. Do wieczora, jak było nakazane, nie wpuścił ani jednego Niemca do miasta, mimo iż od rana napierała na niego cała niemiecka dywizja, przybyła wprost z zachodu. Ze opór tego batalionu był naprawdę twardy i w skutkach owoy — świadczy najlepiej niemieckie sprawozdanie bojowe i opisy poświęcone tym walkom. Usprawiedliwiają jednodniową stratą czasu twierdzą one, że Przemyśla w tym dniu bronili 5 polskich dywizji (...) Batalion ten dzielnie spisał się w Przemyślu, w porę i w porządku oderwał się wieczorem (14. 09. 39 r.) od nieprzyjaciela — przebijając po ciężkiej walce 42 km w ciągu 16 godzin i łącząc się z pułkiem jeszcze w zupełnie dobrej formie (...)”.

Mgr BRONISŁAW TYMCZYŃSKI — kpt. rez. b. dowódca 4 kompanii strzeleckiej II batalionu 53 pp II Karpackiej Dywizji Piechoty w Armii „Karpaty” w 1939 r.



CO JAKIŚ CZAS w podziemiach Kościoła XX. Salezjanów w Przemyslu, przy wejściu do których widnieje napis „KATAKUMBY”, ustawia się kolejka. A właściwie dwie kolejki. Jedna przed oratorium św. Franciszka Salezego, druga przed oratorium św. Jana Kantego.

Ludzie oczekują w milczeniu, a na ich twarzach maluje się niepokój i nadzieja jednocześnie. Przyszli tu, aby poddać się zabiegom, które mają przywrócić im zdrowie.

Czasem tylko ktoś się odezwie i zapyta sąsiada, czy taki zabieg na pewno jest skuteczny. Starsza kobieta odpowiada, że do przyjęcia tutaj namówił ją znajomy, który był prawie kaleką, miał poważną wadę kręgosłupa, a kiedy poddał się tej niezwyklej terapii — „cudownie ozdrowiał”.

Młoda dziewczyna, bezskutecznie lecząca się u lekarzy na dyskopatię powiada, że kiedy jest się chorym, szuka się każdego sposobu, który może przynieść ulgę.

Milcząca mężczyzna unosi głowę i spogląda na wiszący na ścianie krucyfiks...

W sali św. Jana Kantego przyjmuje pan Andrzej. W sali

św. Franciszka Salezego pani Elżbieta. Oboje przyjechali tu z Katowic.

Wchodzą do pierwszej sali i za pozwoleniem pana ANDRZEJA przyglądam się jego zabiegom. Jest uśmiechnięty, rozluźniony, sprawia wrażenie człowieka, który wleży w to, co robi. Jest — jak powiada — dyplomowanym instruktorem odnowy biologicznej, członkiem Towarzystwa Biotroniczno-Radiestezyjnego. Uważa się za bioenergoterapeutę i tele-radiesteta. Ale tam, na korytarzu, nazywają go po prostu kręgarzem. Nie obraża się na to i mówi, że mogliby nazywać go nawet znachorem. Nazwa jest bez znaczenia, liczą się skutki, a to — co potwierdza wielu pacjentów — w zdecydowanej większości są pozytywne. Bywa, że choroba ustępuje już po jednym zabiegu, w cięższych przypadkach po dwóch. A zajmuje się schorzeniami neurologicznymi, reumatycznymi, chorobami na tle nerwowym.

— Ja nie leczę — mówi — pacjent sam się leczy. Pobudzam tylko jego układ immunologiczny, system nerwowy, wstawiam

kręgi na właściwe miejsce. Jest to jedna z form masażu, wspomaganą bioprądami. Zresztą — dodaje — mniejsza o terminologię, nie jestem wszakże lekarzem. Ale moja diagnoza jest zawsze trafna i od razu mówię pacjentowi co mu dolega, nie pytając go nawet o objawy. Pan się dziwi, uśmiecha? Ja mam, że tak powiem, „trzecie oko”, specjalną intuicję, która zawsze pozwala mi trafić w sedno. Znam się na chorobach. Pyta pan o honoraria? To nie jest zapłata, to tylko forma podziękowania...

Do sali wchodzi starszka, podiera się laską, bez której nie może chodzić.

— A chciałaby pani chodzić? — uśmiecha się pan Andrzej i od razu powiada, że starsza pani na pewno po przebudzeniu, rano, czuje się zmęczona.

Zdumiona pacjentka potakuje i wtedy pan Andrzej doradza, aby konieczność zmieniła miejsce spania, ustawiła swoje łóżko w innym miejscu. On nawet nie musi tego badać w jej mieszkaniu, wie to na odległość. To zapewne właśnie ta jego nadzwyczajna intuicja. A teraz prosi, by pani spokojnie usiadła na krześle, to on „ustawi kręgosłup”, „odblokuje nerwy” i coś tam jeszcze.

Obejmuje kobietę za głowę i wykonuje błyskawiczny ruch. Coś jakby trzasło, puknęło... A potem to samo, tylko w drugą stronę. I znów ten suchy trzask. Wreszcie obejmuje pacjentkę w całość i gwałtownym ruchem unosi ją, przez sekundę, w górę. Następnie energiczny masaż na materacu i delikatny dotyk dłońmi, zgodnie z predyspozycjami bioenergoterapeuty. Meji chaotyczny i wielce pobieżny opis zabiegu pan Andrzej zapewne mi wybaczy, jako że jestem w tych sprawach laikiem i notorycznym niedowiarciem. Nawiasem powiem, że choć sympatyczny kręgarz i bioterapeuta zaproponował mi taki zabieg, delikatnie odmówiłem, w co zapewne nikt z tych wszystkich, licznie tam przybyłych, by nie uwierzył...

— A teraz niech pani wstanie i przejdź się, bez laski!

Kobieta zachwiała się, ale ruszyła przed siebie niepewnym jeszcze krokiem.

— Jak się pani szło?

— No, troszkę lepiej...

Pan Andrzej stwierdza, że w tym wieku stawy są już słabe i zaleca stosowanie niedoceniałego

jego zdaniem leku, jakim jest kapusta. Liście kapusty lekko sparzyć, rozwałkować i co dwa dni robić okłady na chore miejsca. Można też od czasu do czasu wypić pół szklanki soku z kapusty (wiem, że metodę tę zalecają często także ziołarze).

— Ile płacę? — pyta kobieta.

— Ile pani da, nawet wszystkie pieniądze — żartuje pan Andrzej.

Babcia zaś nie żartuje, bo wychodząc stwierdza, że czuje się lepiej.

A potem wchodzi następna pacjentka i po podobnym zabiegu, na pytanie, jak się czuje, odpowiada:

— Czuję taką dużą ulgę...

— Ładnie to pani nazwała — pochwalił pacjentkę pan Andrzej.

☆

W oratorium św. Franciszka Salezego nastroj jest zupełnie inny. Panuje tu półmrok, a ciszę ubarwia tylko łagodna, spokojna muzyka.

Na kilkunastu materacach leżą kobiety i mężczyźni w różnym wieku, przykryci kocami. Niektórzy mają na oczach chusteczki. Wyglądają, jakby pogrążeni byli w hipnotycznym śnie. Ale oni nie śpią, choć oczy mają zamknięte i są nieruchomi.

Nad nimi pochyla się pani ELŻBIETA. Delikatnie przykłada rękę do ich głów i twarzy, niekiedy wykonuje coś w rodzaju łagodnego masażu brzucha, porusza nad nimi wahadełkiem.

— To jest moja własna metoda — powie mi po skończonym seansie pani Elżbieta — choć składająca się z kilku różnych, znanych metod. Nie jest to żadna hipnoza. Ludzie kładą się na materacach, a ja każę im „wyrzucić” z siebie wszystkie swoje problemy i kłopoty.

— Sądzi pani, że na tym materacu tak two można je wyrzucić? — pytam naiwnie i w odpowiedzi słyszę, że jest to możliwe dlatego, ponieważ pani Elżbieta potrafi nawiązać kontakt z ich podświadomością, przy pomocy bioprądów. Dzięki temu mogą w czasie dwugodzinnego seansu wspaniale się zrelaksować, nabrać energii. Służą to leczeniu głównie psychoneurotycznych i no-łękowych...

Właśnie seans się kończy. Można teraz otworzyć oczy, poruszać rękami, ale nie zrywać się gwałtownie, bo zakrepi się w głowie.

Nieruchomo leżące istoty owoli jakby ożywiają, a pani Elżbieta pyta z uśmiechem, kto miałby ochotę zostać tu przez następne dwie godziny. Notują kilka odpowiedzi:

— Z największą chęcią...

— Zdawało mi się, że jestem strasznie małutka...

— Czulałam się, jakbym była sparaliżowana...

— Ogarnęła mnie błogość, czuję się jak nowo narodzony. To doskonały relaks. Nie wiem, ile w tym sugestii, a ile prawdy. Ale skutek jest wspaniały. Zniknęły gdzieś moje „spłęcia” i nerwowe wyczerpanie...

Ktoś pyta jeszcze, jak długo to będzie działało.

— To już zależy od was. Trzeba teraz samemu poddawać się takiemu relaksowi. Przynajmniej 10 minut przed „nem, głęboko przy tym oddychać, a będziecie spać, jak aniołki. Dzisiaj możecie czuć jeszcze pewne odciążenie, ale jutro już będzie dobrze...

— Przydałyby się częściej takie rączki — stwierdza jakiś uszczęśliwiony dżentelmen.

A pani Elżbieta sprawdza jeszcze przy pomocy wahadełka „do jakiego stopnia podświadomość wyrzuciła z siebie napięcia, i jaki jest poziom energetyczny organizmu”. Wyniki są zadowalające.

Zbiera więc podziękowania od wdzięcznych pacjentów, którzy pytają, kiedy znów będą mogli skorzystać z usług pana Andrzeja i pani Elżbiety i dowiadują się, że co jakiś czas oboje będą w Przemyslu, a poza tym w Mańkowie koło Przeworska zamierzają wkrótce otworzyć międzynarodowy ośrodek leczenia holistycznego.

Zrelaksowani nerwicowcy wychodzą. Przed drzwiami czekają już następni, pełni nadziei.

Pani Elżbieta uprzejmie proponuje mi, abym także skorzystał z takiego dwugodzinnego seansu.

Najuprzejmiej odpowiadam, że jestem na to zbyt nerwowy...

JAN MISZCZAK

Ludzie za burta

Parę dni temu, w godzinach szczytowego ruchu, usiłowałam dostać się do autobusu. Na przystanku czekał tłum ludzi i gdy wreszcie autobus nadjechał, wszyscy ruszili się w jego kierunku. Nagle usłyszałam za sobą głos: — KUTERNOGA, A JAK SIĘ PCHA. — Odwróciłam się i ujrzałam starszego pana, którego zauważyłam na przystanku. Kulał mocno, miał zapewne krótszą nogę i niósł laskę. Słyszając słowa wypowiedziane nieprzyjaznym tonem, cofnął się i został na przystanku, zamierzając pewnie poczekać na następny autobus. Nikt nie zareagował, żadna z osób stojących najbliżej nie usiłowała mu pomóc. Autobus odjechał więc, a kuternoga oparty na laskę tylko za nim popatrzył.

Parę dni temu, w godzinach szczytowego ruchu, usiłowałam dostać się do autobusu. Na przystanku czekał tłum ludzi i gdy wreszcie autobus nadjechał, wszyscy ruszili się w jego kierunku. Nagle usłyszałam za sobą głos: — KUTERNOGA, A JAK SIĘ PCHA. — Odwróciłam się i ujrzałam starszego pana, którego zauważyłam na przystanku. Kulał mocno, miał zapewne krótszą nogę i niósł laskę. Słyszając słowa wypowiedziane nieprzyjaznym tonem, cofnął się i został na przystanku, zamierzając pewnie poczekać na następny autobus. Nikt nie zareagował, żadna z osób stojących najbliżej nie usiłowała mu pomóc. Autobus odjechał więc, a kuternoga oparty na laskę tylko za nim popatrzył.

Pewien cudzoziemiec, który odwiedził niedawno Warszawę, zwrócił uwagę, że u nas na ulicach i w miejscach publicz-

nych nie widzi się kalek. Myślał po prostu, że ich nie ma, w Anglii bowiem, gdzie mieszka, ludzi utonionych widuje się na każdym niemal kroku. Jeżdżą na swoich wózkach i poruszają się względnie swobodnie, bo do ich wygody przystosowane są trotuary, a raczej sejsja na jezdnię, a także przejścia podziemne wyposażone w odpowiednie pochylnie, ale u nich można też opuścić aż do siemi stóp autobus. Ludzi utonionych spotyka się w teatrach, kinach, restauracjach, dzięki czemu prowadzą względnie normalne życie. Tym, którzy poruszają się z trudem, np. o kulach czy o laskę, w potrzebie spieszą z pomocą przechodnie, nie robiąc przykrych uwag na temat ich kalectwa.

opuszczają. Wpływa na to atmosfera ogólnej nieprzychylności, z jaką się spotykają, ale nie tylko. Po prostu w naszym planowaniu miast, osiedli czy ulic nikt nie myśli o ludziach utonionych ani o ich potrzebach. Nie ma też urządzeń i ułatwień dla osób poruszających się na wózkach inwalidzkich, ha, brak nawet dogodnie dla wózków dzielnych, które matki muszą co chwila unosić bądź przenosić. Zresztą wózek inwalidzki jest u nas luksusem, po prostu nie przewiduje się, że w społeczeństwie są i tacy, którzy muszą z niego korzystać.

Niedawno opowiadał mi historie stosunków młodego, by trzynastoparoletniego exlewicka, który po wypadku utracił władzę w nogach. Znał poruszać się na niebo, by dostać się do niego wózek i zapewne w końcu jej się udało. Wylaniają się jednak inne problemy. Pan ów mieszka na szóstym piętrze bloku, w którym windy są tak małe, że nie ma mowy, aby mógł wsiadnąć do niego wózek inwalidzki. Energiczna żona rozpoczęła więc starania o wymianę mieszkania na parter. Tu jednak natrafila na mur. Administracja spółdzielni potraktowała jej prośbę tak, jakby była wynikiem fanaberii, nie wchodząc zupełnie w szczególne położenie męża i jej samej. Opis starań i trudności, jakie napotyka ta kobieta,

mogłoby wypełnić wielestronice-wy reportaż. Płyną miesiące, sprawa nie posuwa się naprzód, mimo pomocy rozmaitych pośredników, wiadome zresztą powszechnie, jak trudne jest u nas zaimienić mieszkanie. A tymczasem chory człowiek tkwi uwieczony w swoim M-3 na szóstym piętrze i patrzy przez okno na toczące się wokół życie. Zna po każdym powrocie z pracy obserwuje, jak pogłębia się jego przynębnienie graniczące z depresją. Jest to jednak, niestety, ich prywatna sprawa, która nikogo nie obchodzi.

Ostatnio bawiła w Polsce pewna odcemniata Amerykanka polskiego pochodzenia, która jest przyjaciółką naszego kraju. Przyleciała spać nocą z wielkim psem, specjalnie trzewanym przewodnikiem, z którym nie rozstaje się ani na chwilę. Fakt ów jest profesorem uniwersytetu, bierze udział w pracach organizacji międzynarodowych, ze swoim psem objechała nie tylko Stany Zjednoczone, ale i Europę. Pies nosi przy uprząży międzynarodowe oznakowanie dla przewodników, dzięki czemu wchodził ze swą panią absolutnie wszędzie, a w samolotach odbywa podróże w pasażerskiej kabinie.

Wchodzi wszędzie, ale nie u nas. Przez parę dni spędzonych w Polsce, pani profesor natykała się tyłu przykreści, że włą-

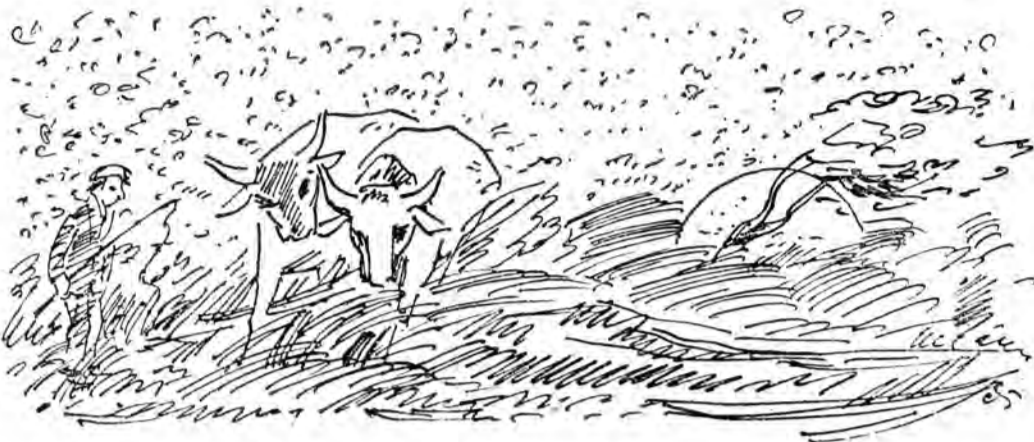
pie, czy zechce kiedyś jeszcze odwiedzić nasz kraj. Z psem nie wpuśczone jej do kawiarni ani restauracji, a zakaz wstępu komunikowane w ostrej i nieuprzejmej formie, co wprawiało ją w zdumienie. Wiele podróży odwiedzała bowiem lokale gastronomiczne naprawdę nie mniej wytworne od naszych i wszędzie ją sama zarówno jak i psa traktowano z izerbiwością. Niewiele lepiej było w instytucjach, w których miała coś do załatwienia. Wkroczenie psa uważane tam bowiem za uszczerbek dla ich aurytetu. Białe laski się u nas widuje, ale niewidomi korzystający z pomocy psa należą do rzadkości. Toteż zagraniczny gość, snający w dodatku język polski, niemal się nasłuchał na temat własnego kalectwa i swego czworonogiego przyjaciela. Fakt, że pani ta wyklada, pisze, wydaje książki i podróżuje po świecie wprawiał w zdumienie wiele osób. U nas mogłaby w najlepszym razie wyrobić szczerki.

Stosunek do ludzi upośledzonych i myśl o nich w organizowaniu społecznego życia świadczą o kulturze kraju. To smutne, ale dla nas test ten wypada bardzo niekorzystnie. Ludzie upośledzeni są traktowani jak obywateli drugiej kategorii.

OLGA KORDASZ

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 28

Na stepie
12

Nowy Rok 1941 nie zapowiadał nadzwyczajnych wydarzeń znakami objawianymi przez niebo. A ziemia? — ta niosła srogość, smutek, czczość. Nie było dalszej części świąt, ponieważ zabrakło samych świąt Bożego Narodzenia. Nastąpiły mrozy. Wiatr uciekł. Poniżej trzydziestu pięciu stopni Celsjusza przy suchowiewie byłoby nie do wytrzymania. Termometr nadal stanowił mordercy cielaczek i nasze płuca. Wypędzane do rzeki — wodopoju, nazwa rzeczki mogła brzmieć Tiuntigur — zawierzyć mapom: rzeczka to okresowa, tak w Afryce Północnej nazywają z arabską w a d i. Cwierć wiosny od „baz” do przerebli. Przerębla stale odnawiana, szklista warstwa pokrywała krążek wody natychmiast po wyjęciu z lodowej okowy cielęcej mordercy. Cielaczki białe wąsy nosiły dłuższe, niż wrzody, wyglądały śmiesznie; sierść srożyła się, sperlona. A nasze płuca pracowały na początku jak w atmosferze o małej ilości tlenu. Ciężar oddychania dokuczał. Aż — jak bywa, tak bywa, póki osoba żywa — przyszła przywyczka. „Młody przywyknął”... Trzydzieści, trzydzieści pięć poniżej kreczy przy spokojnym powietrzu dawało się wytrzymać. Dwór wycinał ludzi ze sztywniejącej blachy, wykrawywani o niewyraźniających konturach, obwieźdzeni wokół linią zaznaczającą na białym tle sylwetki mocniej. Równocześnie zarysowani słabiej. Przeciwięstwo ukryte w warunkach człowiekowi coraz bardziej przeciwnych. Nad rozbluszczonymi rozlogami stała mgielka, gęstniejąca pod wieczór, jeżeli termometr miał pójść w górę. Przed pójściem w dół, zachód na przedwieczny czysty zakola ziemi, zbierał wszystkie barwy, wszystkie ognie. Grzał jak w czerwcu, w czerwcu niósł krwawą skargę pokonywanej Francji; oglądany teraz pod litym śniegiem dawał siebie bardziej krwawo, głębiej i więcej miał fioletoów. To był ogień, który nawet robił strach. Fioletowiwały mordercy byczkom, twarz Kuźmy; żółtość skóry Buchajbeja miała kolor popiołu, a załamanie bieli w śnieżnej kuczki dawało wręcz błękit berliń-

ski. Lewczenko pokazał się w skórzanej czapce-uszance, budiennówkę zarzuciwszy, zakutany po szyję w szubie; szary szynel zostawił w skrzyni — szaf tutaj nie używano. Kuźma tasiemki swojej szmacianki zawiązał pod brodą, przestał kozakować skrzydełkami nauszników (dotąd sterczały zawadiacko: myślał latać nad „bazami”, ki diabeł?) Kazachowie, także Buchajbej, pilnowali splaszczonych facjat. Kryli twarz. Przy wychodzeniu z ziemianki używałem szalik, zakładałem pod oczy, wskrzeszałem w przypomnieniu Tome Mixa z filmów „Szański plan”, „Odwieczny wróg”. Szalik sztywniał szrenią w miejscu ust, przeskądzał oddychać; oczy miały się najgorzej; rzęsy lepkie, dobrze byłoby nie mrugać — powiedzonko: „szkoda mrugać, panie Szarucki”, inaczej mówiąc: nic z tego! — nabierało wielkoświatowej wymowy, ponieważ nasz świat był bardzo wielki. Kuźma miał kłopot z puszczaniem „perskiego oka”, oczy łzawiły, czulem w orbitach, nawet na galkach, chłód. Smarowałem twarz zjeleżałą oliwą, znaną z skrzynce. Musiałem uważać. A i tak nos, chrapy, odmroziłem raz — dwa. Natychmiast Kuźma zaczął nacierać śniegiem, zakazać izby: w tym stanie unikać ciepła. Pierwszą serię odmrożeń miałem za sobą: rękawice nie wytrzymały zimniska. Wpierw wyświecane pracującym styliskiem, z kolei uchwyt pękał: kciuk i wskazujący u nasady miały przewiew. Poszły ręce. Trzymała za to czapka, nie do przebiccia, kęs dobrej kazachskiej roboty za mały grosz. Puściły walonki nadgryzione roztopami. Wziął je Kuźma na długi zimowy wieczór. Żona przysiadła ramę, puściła w ruch wrzeciono, skreśliła konopną dratwę. Kuźma szpagat nasmarował woskiem i smolą, w pierw poślinał, podobnie jak żona przy kręceniu. Przyciągnął podszewę do przyszy. Nakazał: „Bo zginiesz, Szemysz”. Jak nie wyjdę do roboty — ręka, noga, mózg na ścianie... Po powrocie knut wieszalem na gwoździu przy drzwiach obitych rozkładaną koldrą.

MATKA DOKONAŁA NOWEJ WYMIANY, CAŁKIEM MAŁEJ. Kuźmowa niechciała a pomocna, stała w pierwszej kolejce nabywców. Tym ra-

zem obrusy. Dostaliśmy, w każdym razie, krążek łójki wielkości talerza. Lalusia kruszyła trochę do łapsz, po moim powrocie z „bazy” na „śniadanie”, robiła także z tego rodzaj zaprawki, jaką dodają do zup: tłuszcz zmieszany z łyżką mąki; prze-wyborny dodatek nadzwyczajny. Brak tłuszczu trzebił kichy, wygrywał z brakiem witamin. Na nogach oznaki cynki dostały siły, strupy powiększone — nie rozumiałem tego. Awitaminoza — cóż? Wpierw nie miałem śsaczej dziury zamiast brzucha. Mogła to być dziura na wyłot — zawieje suchowiej, nie stanę zaporą. Zębami ścigałem łój twardy jak parafina. Więcej światła? — zgoda: izba ciemna, rozjaśniona szronem u powały. Przed wszystkim — więcej tłuszczu.

BEZ UKRYTYCH INTENCJI ODWIEDZAŁEM DWORZACZKOW, przyjmowany dobrym słowem, podmiejską wytwornością starej i narzekaniem starego. Traktowała go trochę jak światka wyjętego z przyrodznej kaptuczki — wszak poświęcił się dla niej. Stanowili przykład związku z miłości w późnym wieku. W czas ich jedzenia wychodziłem. Stary emil skreślał w isniowej łufce: „To pozwała zapomnieć”. Nie pytałem o czym zapomnieć. Czy o Najjaśniejszym Panu? — wkrótce minie ćwierćwiecze, jak przestał nam miłościwie panować; czy o dawnej ojczyźnie Dworzaczka: Czechach, Morawach?

NA POCZĄTKU STYCZNIA GŁODOWA PUCHLINA MATKI STAŁA SIĘ WIDOCZNA. Zaczęła też gubić włosy. Owrzodzona głowa nie pozwalała na używanie grzebienia. Babcia, na odwrót, niknęła w oczach. Matka z pieca schodziła rzadziej, babcia rzadziej zwiłkała się za skrzyni. Dyrektor Kipp ponowił prośbę, aby do niego przychodził.

— Pomoże pan kręcić żarna.

— Chętnie.

— Mnie ciężko, Zosia nie ma siły. Najtrudniej z noszeniem. Był w izbie Janek Cyganek, mógł dorzucić swoje dobre chęci. Dyrektor Kipp miał inne zamiary. Mówiąc krótko: pragnął mi pomóc. Czy pamięć na ojca, którego uczył w szkole powszechnej?

Czy wybrał w jego pojęciu najbardziej potrzebującego? Czy też lubił mnie lub może działało dobroserca i obowiązek w stosunku do współplemieńców? Zdaje się, że każdy z wymienionych motywów stał trochę za tym. Z takim ważnym zastrzeżeniem, iż nie byłem najbardziej potrzebującym. Moja porcja domowa stosunkowo największa — znacznie gorsza sytuacja prześladowała matkę i babkę, a także wszystkie trzy siostry, jakkolwiek nie pracowały na mrozie. Trudno atoli, by któraś z nich mogła nosić ciężkie kamienie.

Zaczęłem systematycznie zachodzić do czystej i ciepłej izby. Siadywałem przy stole — w pierw przynosiłem kamienie, zasięgnąwszy języka, która rodzina ma je w danej chwili; wybierałem, podobnie jak dla nas, lepszą parę. Nie to, że chciałem ronoży na dłużej — większy dimer meli szybciej. Zasiadłem do kręcenia. Po godzinie dostawałem od Zosi fajansową salaterkę klusek okraszonych skwarkami. Liczyłem cieliste punkty na popielalym tle kluch — trochę wzruszony. Ścisnięte gardło przetykałem regularnym polykaniem; zjadłem. Nie patrzyłem na Zosię, nie chciałem, aby pytała, czy chęć jeszcze? Z wdzięczności brzydkie myśli o niej wypędzałem na śnieżny dwór, niech tam chłodną i szesną. Pracowałem znów. Po czym wracałem do siebie. Brzuch miałem pełny, pełniejszy nawet, niż tuż po ostatniej łyżce, serce miałem puste. Niepokój. Pytałem: czy jestem w porządku wobec tych, których na dwie godziny w izbie opuściłem. Patrzyły na mnie przede wszystkim siostry. Najstarsza miała wyjątkowo duże oczy. Lalusia dzieliła kolację. Zjadłem i kolację. Może nie zawsze. Względnie po wizycie u Kippów brałem mniej.

— Przemys przyszedł i jest syty — mówiła najstarsza.

Musiałem być teraz tutaj — dokąd mogłem sobie pójść? Pewnie należało zrezygnować z kolacji u siebie. Pewnie najlepiej — niech wszyscy więcej jedzą. Pewnie, jak się w jednym miejscu wina, to w drugim pasuje... Jak należało postąpić, kiedy klusek przynieść nie mogłem? Pytanie zostało zawieszona. (...)

SNIĘGI SPADŁY OLBRYZYMIE. Spokojny oddech ziemi przytłumił nie zwiane pokłady. Obszczytynie zniknęło pod bielą — zostawiło po sobie lekkie wzburzenie stepu, wykopaliskowy pagór ze śladami jaskiniowego życia. Z dała do zauważenia wyłącznie po nikłym dymie. Ranne wyjście ze wspólnego korytarza stanowiło przeszkodę do sforsowania. Babcia próbująca na dwór, musiała pozostać w izbie. Matka także. Odgarnienie wyjścia pochłaniało czas, spadało to na mieszkańców korytarza. Nasza izba zmieniała się w grobową chłodnię. Okno o zasypane, zrównane z polem. Zapalano lampę naftową. Odrzucanie śniegu sprzed okna drewnianą łopatą zabierało chwile przed pójściem do cielat, czasem po śniadaniu.

Kradzież siana została usystematyzowana. Robienie zapasów nie wchodziło w rachubę; siano łatwe do wykrycia i nie bardzo bezpieczne przy posługiwaniu się w izbie tylko otwartym ogniem. Zresztą — gdzie trzymać? Pod łóżkiem? Na zapiecku? Co prawda uprawiający gościł u nas w cią-

gu zimy, trwającej od połowy listopada do połowy kwietnia, ledwo raz lub dwa razy. Zagadną jak żyjemy, rzucił okiem na leżącą babcie, niewiele miał do dodania. Kuźma sianu nie groził. Mógł wpaść Lewczenko, od-wiedzający pozostawioną na toczce rodzinę.

Złodziejskie sprawy następowały o zmroku, najlepiej w zamieć, akurat przychodził czas zawiei. Paliliśmy już prawie wyłącznie sianem.

Raz, dobrze po Nowym Roku, zmeło się więcej mąki. Kuźmowa napaliła w chlebowym piecu, nie bardzo udanym, przyznała; za wielki, komin ciągnął mało. Doniosła czarnego złota wydłubanego z własnego sara-ju; dwa — trzy kawalki twardego kiziaka — krajan-kę; we własnej dzieży zamiesiała ciasto, uformowała bochenki, włożyła na topacie od śniegu do rozgrzanego pieca, po wygarnięciu kociubą węgla i popiołu. Udało się jako tako. Woń świeżych bochnów przysporzyła biedy: ciekło mi z ust i z oka. W każdym razie epizod to jaśniejszy, wydobyty spod przykrywających ciemności.

Rano Lalusia rozpalala pod kuchenką. Dym szedł cugiem raczej powrotnym, niż jak Pan Bóg przykazał: przez komin; w izbie o nie odsypanym oknie, ciemniało. Widziałem trud średniejsiostry nad podtrzymaniem płomyka. Woda w saganie oporna, zjadała siano kęs po kęsie. Naddziagały najznajmniejsze godziny dnia: południe. Najcieplejsze godziny nie dawały atoli rady zamrozi na powale, chociaż mieliśmy w izbie osiem, czasem dziesięć stopni Celsjusza. Termometr przywieziony z Polski działał gracko. Lalusia plakała. Oczy zadymione, o czarnych kącikach. Dopiero szmer wody w żeliwnym garze dawał luz: zaraz będzie lepsza.

Nieszczęście przyszło w drugiej połowie stycznia. Niby nic, tyle: najstarsza siostra Zosienka spaliła swoje walonki. Uszyte własnym trudem, pikowane watą czy wełną z rozprutej koldry, kilka dni poświęciła na przekłuwanie igłą opornego płótka. Nie do dalekich spacerów, ani na mrozy nadzwyczajne. Walonki, raczej: pseudowalonki, do chodzenia, ot, w koło obszczytania. Pozostawione w rozgrzanym piecu na noc dla wysuszenia. Podeszwy poszły z dymem; zostały nadwęglone cholewki. Na odymionej twarzy najstarszej błyszczły koleinki łez. Ważyła w ręku nieprzydatne resztki. Nie to, że została uwięziona w czterech ścianach — jak wyjść na mróz? zresztą mogło puścić. Lecz to, że nowych nie było z czego zrobić.

MINAŁ TERMIN SPOKOJNYCH, KRZEPKICH, MROZOW. Przyszły burzany. Z rośliną burzanem nie mające żadnego związku. A jeśli tak, to może o tyle, że perykatopole, to też burzan, oderwany od podłoża, katulany wiatrem w poprzek pustaci. Wiatr jako łącznik znaczenia — burzanu i burianu. Powiewało przecież wczesniej. Sabat czarownie nadszedł teraz. „Harfa traw”, letnie podzwanianie nieustannego wiewu, wiało w komin; mieliśmy nieustanne brzęczenie pod powalą, w jakichś zakamarkach, w załamanach przewodu (...).

(c.d.n.)

Konkurs na piosenkę o Przemyślu

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek” oraz redakcja „Życia Przemyskiego” ogłaszają konkurs na piosenkę o Przemyślu.

W konkursie mogą brać udział wszyscy, którzy nadesłają teksty wraz z „prymkami” pod adresem Klubu „Niedźwiadek” (37-700 Przemyśl, Rynek 1) do 30 września br.

Piosenki nie mogą być nigdzie dotychczas prezentowane.

Do rozstrzygnięcia konkursu zostanie powołane jury, a ogłoszenie wyników nastąpi 6 października podczas koncertu na estradzie w Rynku. Wyniki podamy również na naszych łamach.

Na zwycięzców konkursu czekają nagrody pieniężne i rzeczowe. Bliższych informacji zasięgnąć można w klubie „Niedźwiadek”.

JEST TO PRZEWODNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY, którego potrzebę od lat odczuwano, gdyż pierwsza tego typu pozycja ukazała się ponad 25 lat temu i już dawno została wyczerpana (...) Przewodnik składa się z dwu części. Pierwsza zawiera podstawowe wiadomości na temat Lubaczowa i jego okolic, przy czym w pierwsi zaprezentowana została charakterystyka geograficzna środowiska, a następnie ukazana jego historia. Część druga uwypukla walory turystyczne - krajoznawcze Lubaczowa, Cieszanowa, Oleszyc, Horyńca, Narola, Starego Dzikowa, Wielkich Ocz i innych miejscowości, które wchodziły w skład b. powiatu lubaczowskiego (...).

W przewodniku dal też Autor turyście „Informacje praktyczne”, a więc dane na temat rozmieszczenia urzędów, posterunków milicji, placówek służby zdrowia, poczty, sieci gastronomicznej, bazy noclegowej itp. Można było jeszcze

ona w 1954 r., gdyż w mieście gmin utworzono gromady. Został więc tylko „Narol” a sąsiednia wieś zwiła się nadal „Narol Wieś”, co jest nie tylko nielogiczne, ale też — dla postronnych — mylne. Nie chcąc być tu w swym

na pewno pragnę jednak zwrócić uwagę, by w przyszłości (przy wznowieniu nakładu czy opracowaniu nowego przewodnika), już ich nie powielać. Zaczę od najwcześniejszej wzmianki o Lubaczowie (s. 10, 28) — nie 1214

lecz podczas akcji wojsk wewnętrznych przeciwko AK (12 II 1945 r.). Stary Dzików po wojnie nie „spadł do roli osady wiejskiej” (s. 35), gdyż praw miejskich nigdy nie posiadał. Nie można też dziś rzec, jak o tym na s. 39 po-

pod Kobylanką — Sylwestra Karmańskiego, którego syn Petro był przed wojną znanym ukraińskim poetą. W kościele (podominikańskim) zwraca uwagę cudowny obraz Matki Boskiej Cieszanowskiej, a w lubaczowskiej prokatedrze (przywieszony ze Lwowa) obraz Matki Boskiej Łaskawej, przed którym Jan Kazimierz składał w 1656 r. swe śluby. Nadto zabytkiem godnym szczególnej uwagi jest pomnik upamiętniający bitwę pod Kobylanką (maj 1863 r.) — Kobylanka to nie miejscowość a las, który rozciąga się po lewej stronie szosy prowadzonej z Nowego Lublińca do Huty Różanieckiej (...). To nie wszystko, co godne szczególnej uwagi, a o czym w przewodniku nie wspomniano (...).

Z terenem, który Jan Rożański przedstawił, związanych jest też szereg znanych nazwisk. Autor uwypuklił m. in. plka Stanisława Dąbka i gen. Józefa Kustronia. Rzecz jednak warto, że z Werchratą związany jest brat Albert Chmielowski (bl) i że w Pizunach k. Narola urodziła się Bernardyna Jabłońska (sł. b.), która była założycielką Zgromadzenia SS. Albertynek. Z Lubaczowa pochodził prof. dr Władysław Witwicki, a z Cieszanowa — prof. dr Włodzisław Mukulowski, światowej sławy pediatra. Tu też urodziła się jego kuzynka doc. dr Lucja Charewiczowa, której pamięć, w 100-lecie PTH, wymownie została utrwalona. Z Cieszanowa pochodził również bp Franciszek Lisowski (sufragan lwowski i ordynariusz tarnowski), ppłk Julian Czubyryt (wslawiony w 1939 r. do wódca 3 psp), ppłk Bronisław Wyslouchowca (szef WSK PSZ na Zachodzie), mjr Wiktor Palczyński (zamordowany w Katyniu), ppłk dr Marian Kordzik i inż. Tadeusz Kordzik (bracia, którzy wydatnie przyczynili się do wydarcia Niemcom tajemnicy V-2). Z tym też środowiskiem związani byli m. in.: gen. Stefan Mossor, Olgierd Terlecki oraz Władysław Ważny (w czas ostatniej wojny walnie przyczynił się do zniszczenia na terenie Francji licznych wyrzutni V-1 i V-2, pochodził z Rudy Różanieckiej i tamtejsza szkoła nosi jego imię).

(...) Myśląc o wznowieniu nakładu recenzowanego przewodnika zwrócić należy uwagę na zdezaktualizowanie niektórych danych. Tak np. nie ma już dziś „rzekach i potokach” (s. 8) raków, w Nowym Siole nie ma (s. 37) szkoły rolniczej, a Werchratę przestała pełnić (s. 45) rolę tzw. „suchego portu”. Potrzebnych poprawek i uzupełnień domaga się też mapa, a gdyż za chodzi o ilustracje, to razi wprost brak materiału ikonograficznego z Cieszanowa, Oleszyc i Wielkich Ocz (...). W sumie jednak rzecz trzeba, iż przewodnik J. Rożańskiego prezentuje się dobrze i z powodzeniem będzie służył propagowaniu walorów turystycznych Lubaczowa i jego okolic (...).

STANISŁAW FRANCISZEK
GAJERSKI

* Jan Rożański — „Lubaczów i okolice”, KAW Hoeszów 1983. Nakład 6650+250 egz. Cena 280 zł.



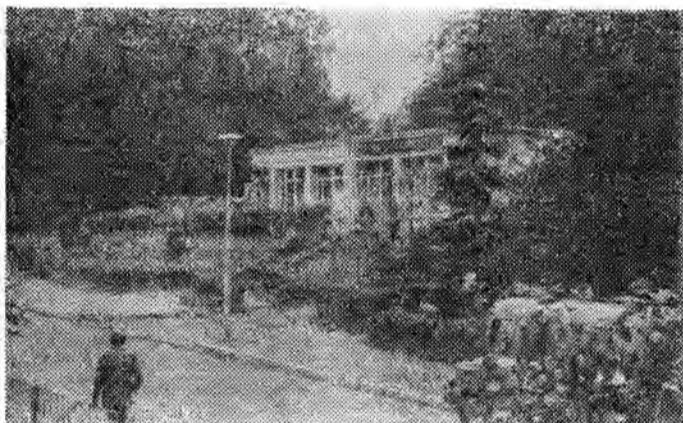
Lubaczów i okolice*)

stwierdzeniu głośnym, zachęcam do lektury aktualnego „Rozkładu jazdy autobusów”, gdzie w tab. 3293 i 3294 zaznaczone są kursy do Narola Wsi. Niestety, ale tak w jednej jak i drugiej tablicy (niezmiennie od lat!) podane jest tylko: „Narol, PGR nż”, „Narol nż” i „Narol, szk” —

a 1212 winno być. Oleszyc (s. 33), to nie jest „stara osada”, która w 1576 r. otrzymała „prawa miejskie”, a nowa, bo stara, istniejąca już w 1436 r., to dzisiejsze Oleszycy Stare, o których na stronie następnej mowa, a miasto zaś, któremu prawa potwierdził Stefan Batory, założone zostało na „surowym korzeniu”, a więc od podstaw na nowym gruncie. Fakt ten mocno tu podkreślam, gdyż ostatnio, z okazji przywrócenia Oleszycom praw miejskich, błąd ten puszczono w szerszy obieg. Podobna historia z Nowym Brusnem. Wieś ta też nie „jest starą osadą”, wzmiankowaną już w 1531 r.” jak o tym na s. 38, a nowszą, o czym też świadczy jej nazwa, a przytoczona data odnosi się do nie istniejącego już dziś Brusna Starego — i ta to wieś, a nie Nowe Brusno, była „znaną jako rozwinięty ośrodek kamieniarski”. 6 X 1672 r. rozbił pod Cieszanowem Tatarów Jan Sobieski,

dano, iż „dolina Tanwi stanowi (...) granicę województw przemyskiego i zamojskiego”, gdyż leżące tam Rebizanty już w 1954 r. wyłączone zostały z obrębu powiatu lubaczowskiego i przekazano je do tomaszowskiego, co z punktu widzenia turystyki było ogromną stratą, bo uroczy to zakątek, który dziś należy do województwa zamojskiego.

Jeśli już jestem przy Rebizantach, to uważam za celowe nadmienić, iż tam to właśnie, gdy granica Austrii opierała się o Tanew, w 1901 r. przeszedł ją, uciekając z Rosji, Józef Piłsudski. Miejsce to przed wojną było upamiętnione, ale po wojnie tablicę zniszczono (ostał się tylko cokół, na którym była umieszczona). Inny szczegół! W 10-lecie odzyskania niepodległości ufundowano w Horyńcu okazały pomnik. Podczas wojny zniszczono go. W 1969 r., dla uczczenia 50 rocznicy odrodzenia Polski i w



Pawilon handlowy w Horyńcu służy nie tylko miejscowym, lecz także kuracjom...

wymienić placówki księgarskie w Cieszanowie i Lubaczowie. Niewłaściwie natomiast umieszczona została pod hasłem „Narol” — informacja o Izbie Pamięci Narodowej w Narolu Wsi, gdyż są to dwie odrębne miejscowości. Problem w tym, iż ta druga nosi już dziś całkiem bezasadną nazwę. Dawniej był Stary Narol. W okresie międzywojennym, gdy Narol stracił swe prawa miejskie (podobnie jak inne tego typu miejscowości, w tym i Oleszyc), nie wszedł w skład gminy zbiorowej jak Narol Wieś, a tworzył nadal gminę jednostkową, którą oficjalnie zwano „Narol Miasto”. Zniknęła

aciz w każdym wypadku należało podać „Narol Wieś” (nb. pałac narolski znajduje się już na obszarze Narola Wsi i jeśli ktoś chce go obejrzeć, to nie należy wysiadać na przystanku „Narol” lecz „Narol, PGR nż”, a jeśli znów ktoś chce dotrzeć do wspomnianej Izby Pamięci Narodowej, to należy wysiąść dopiero na przystanku „Narol, szk”).

W końcowej części przewodnika znajduje się „Bibliografia”, która obejmuje pozycje wykorzystane przez Autora. Wartość ich jest dość różna. Stąd w przewodniku nietrudno dostrzec pewne nieścisłości i błędy. Wszystkich prostować tu nie sposób, ale



Lubaczów po przeszło 25 latach doczekał się nowego przewodnika turystyczno-krajoznawczego...

a nie Jan III Sobieski (s. 36), gdyż wówczas nie był on jeszcze królem (...). Austriacy nie przenieśli władz powiatowych (s. 16, 36) z Lubaczowa do Cieszanowa, a jeno, likwidując cyrkule i tworząc powiaty polityczne, wyznaczili na centrum administracyjne powiatu nie Lubaczów (jak pierwotnie zakładano) a Cieszanów. Cieszanów został spalony przez Rosjan w 1914 r., a nie (s. 16) w 1915, a nie zaś chodzi o Lubaczów (s. 17), to również dostał się on w 1918 r. w ręce ukraińskie. Żydowski obóz pracy istniał w Cieszanowie (s. 36) tylko w 1940 r., a jesienią, jak i sąsiednie (s. 20), został zlikwidowany. Pałac narolski nie został spalony w 1946 r. „w okresie działań UPA” (s. 40),

25-lecie PRL, został odrestaurowany i umieszczono na nim dwie odrębne tablice. Teksty napisów przytoczono w informatorze na s. 44, ale mylnie jednak podano, iż są one na dwu odrębnych pomnikach. Dalej, co też warto podkreślić, pomnik ten w 1923 r. wykonał Grzegorz Koźłowiec (mieszkał wówczas w rodzinnym Brusnie Starym i był znanym rzeźbiarzem i malarzem ukraińskim). On to m. in. malował wystrzał rostranej już cerkwi w Brusnie Starym i w Cieszanowie, o której w przewodniku (s. 37) wzmianka. Na cmentarzu w Cieszanowie zachowały się nagrobki postawione na mogiłach powstańców z 1831 i 1863 r., a wśród nich znajduje się też grób uczestnika walk

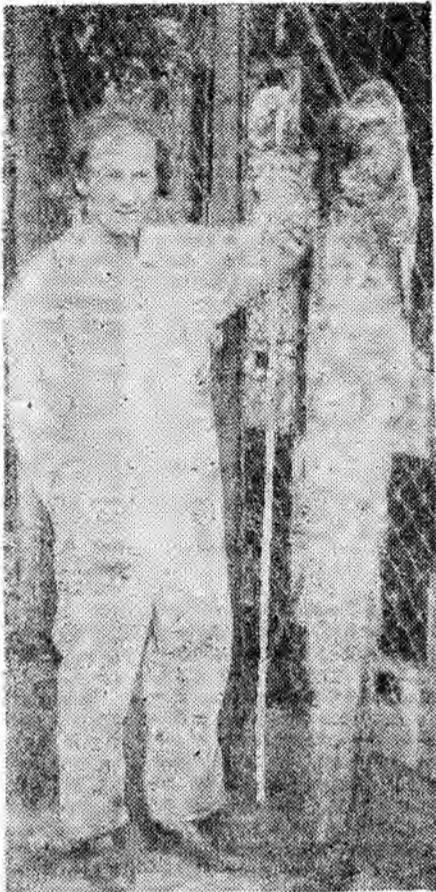


W przewodniku zabrakło materiału ikonograficznego z Cieszanowa, Oleszyc i Wielkich Ocz...

Wędkarz i jego zdobycz

Już o tym pisaliśmy („ZP” z 9 sierpnia w rubryce „Zdarzenia”) — powracamy jednak do tematu, gdyż otrzymaliśmy nieco więcej informacji oraz zdjęcie...

W nocy z 23/24 lipca mieszkaniec Przemysła EDWARD ADAM SMUK, po 2,5-godzinnej walce, wydobł z Sanu (w rejonie Medyki) sumę o wadze 21 kg i długości 167 cm (śa to wielkości kwalifikujące do uzyskania srebrnego medalu PZW). Swoją życiową rybę E. A. Smuk złowił na żyłkę grubości 0,24 mm marki francuskiej „Tortue” (żółt) — przynęta były czerwone robaczki.



Fot. ADAM ARTUR SMUK — syn szczęśliwego wędkarza

Nasza rzeczywistość w oczach satyryka



Urynkowanie...



— Dokopałem się do żyły złota, ale nie oplaca mi się eksploatacja...

Rys. E. KMIECIK

Gdzie ci naturyści?

W ogórkowych sezonach wakacyjnych (choć tego absolutnie do ogórkowych zaliczyć nie można) pojawiają się tematy — niczym potwór z Loch Ness — dotyczące naturystów.

Kiedyś pisaliśmy w „Zyciu” o tajemniczej plaży nad Sanem, na której ponoć zbierają się naturyści, ale jakoś nikomu nie udało się bliżej plaży tej zlokalizować.

Dodać przy tym trzeba, że szukaliśmy nie ze względu na to, że należymy do obleśnych starców, zaopatrzonych w wojskowe lornetki, lecz chcieliśmy odpowiedzieć na liczne zapytania czytelników, wśród których być może byli również naturyści, pragnący wiedzieć, czy taka plaża rzeczywiście istnieje.

Dawniej, nad Sanem, było tyle odludnych miejsc, że plażowanie bez kostiumu nie było trudne. Obecnie ludzie jeżdżą samochodami w różne miejsca (skąd oni biorą benzynę?) i prawdziwy naturysta źle by się zapewne poczuł, gdyby miał na karku (lub na czymś innym) wzrok tekstylnego podglądacza.

I oto w Tygodniku Każdego Konsumenta „Veto”, noszącym w stopce adnotację, iż jest to „najbardziej wiarygodna gazeta” w Polsce (według naukowych badań ankietowych) wyczytaliśmy, że: „...warto również zajrzeć w okolicę Przemysła, gdzie w pierwszej dekadzie sierpnia odbędzie się Esperancki Naturystyczny Obóz Rodzinny. Esperanto jest pożądanym asekolwiek nie niezbędnym warunkiem uczestnictwa. Miejsce białego — dzięki rakątek nad Sa-

nem. Szczegółowych informacji udziela...”. I tu podano imiona i nazwisko dwojga osób płci odmiennej, zamieszkałych — jak poinformowano — w Przemyslu przy ul. Marchlewskiego 10.

Ponieważ naszych czytelników interesowała nie tylko plaża naturystów, ale również esperanto, postanowiliśmy zasięgnąć języka.

I oto okazało się, że w nader sympatycznym skądinąd tygodniku „Veto” podano adres... nie istniejący. Sprawdziłszy — w Przemyslu nie ma budynku nr 10 przy ul. Marchlewskiego. Pomijamy już taki drobiazg, że pocztowy kod Przemysła także został zniekształcony, ale być może sprawił to złośliwy chochliś drukarski.

Szukaliśmy już więc kiedyś owej plaży naturystów i nie znaleźliśmy. A teraz zatelefonowała do nas jedna z czytelniczek, że ona też nie znalazła, a ponadto nie znalazła również domu przy ul. Marchlewskiego 10, w którym jak wyczytała w TKK „Veto”, mogłaby dowiedzieć się czegoś więcej. I pyta nas, czy tego budynku przypadkiem nie wyburzono?

Otóż żadnego domu tam nie wyburzono i naszej młodej czytelniczce-naturystce poradziliśmy, aby o plażę zapytała kolegów ze szczercze przez nas lubianego „Veto”.

Ale lato i tak się kończy, więc można ewentualnie poczekać na rok następny, kiedy to naturyzm znów zapewne pojawi się jako temat dyżurny.

(j)

„Jasnowidz”

Zdarzyło mi się niedawno usłyszeć stary dowcip na temat różnicy pomiędzy sklepem mięsnym przed wojną i obecnie. Ma ona polegać na tym, że przed wojną sklep taki zaopatrzony był z reguły w szylt z napisem „Rzeźnik”, ale wewnątrz było mięso. Dziś często bywa odwrotnie.

Sytuacja podobna do tej z dowcipu przydarzyła mi się 21 sierpnia br., kiedy odwiedziłem warsztat pod szyldem: „Fiat-diagnostyka, Nowotki 16 a”, oczywiście w Przemyslu. Wewnątrz warsztatu zamiast mechanika spotkałem... jasnowidza! Potwierdza to następujący dialog:

Klient: — Czy w pańskim warsztacie można wyregulować ręczny hamulec?

Jasnowidz (pozostawia już przy tym określenie): — A w jakim samochodzie?

K.: — We fiacie 126p.

J.: — Rocznik?

K.: — 1982.

J.: — Trzeba wymienić linkę.

K.: — A skąd, pan wie, przecież pan nie obejrzał nawet mego samochodu.

J.: — Wiem. Ja to wykonuję codziennie. Tam wszystko przerdzewiało i trzeba linkę wymienić.

K.: — Ale linka była niedawno wymieniana i chodził rzeczywiście tylko o regulację hamulca.

J.: — To dlaczego pan od razu tego nie mówi!

K.: — Jak więc będzie — wyreguluje pan ten hamulec?

J.: — W tej sytuacji nie mamy sobie nic do powiedzenia. Dziękuję i do widzenia!

Klient odszedł jak nieprzytomny mrucząc pod nosem jakieś niewyraźne słowa. Nie wiedział widocznie, że ostatnio namnożyło nam się co niemiara różnych „jasnowidzów”, którzy na odległość, bez obejrzenia danego przedmiotu potrafili postawić „trafną” diagnozę! Gdyby jednak ktoś śmiał ową diagnozę podważać, domagać się oględzin itp., to „do widzenia panu”!

Kto by sobie zawracał głowę takim drobiazgiem jak hamulec ręczny i to w dodatku w „maluchu”?

JERZY KOWALSKI

WINNE — PODBUKOWINA

Okolo 3 km na południowy zachód od Dubiecka, rodzinnej miejscowości księcia poetów polskich Ignacego Krasińskiego, na zboczu malowniczego wzniesienia, którego szczyt porastał niegdyś gęsty bukowy las (stąd najprawdopodobniej nazwa wsi), położona jest nieduża wioska o złożonej nazwie Winne — Podbukowina. Niecodziennosc nazwy tłumaczy się tym, iż w skład wsi wchodzi trzy maleńkie przysiółki: Podbukowina, Winne i Kolonia.

Od wschodu oblewa wieś San, jedna z najpiękniejszych i najczystszych rzek w Polsce. Zachodnią granicę wsi stanowią torfowiska (głębokość pokładów sięga nawet 10 km), którym mieszkańcy nadal nazwę Osz.

Aktu założenia wszystkich trzech przysiółków dokonali najprawdopodobniej właściciele pobliskiego Bachórzca, osiedlając na terenie obecnej wsi chłopów potrzebnych do uprawy dworskich gruntów.

W okresie powojennym ludność pochodzenia ukraiń-

skiego, która wówczas stanowiła duży procent mieszkańców wsi, została przesiedlona do ZSRR, a opuszczone domostwa zajęli mieszkańcy wsi położonych na prawym brzegu Sanu, którzy utracili dach nad głową w wyniku niszczycielskiej działalności UPA.

Winne — Podbukowina należała, i chyba należy nadal, do jednych z biedniejszych miejscowości województwa przemyskiego. Wpływ na to na pewno miały m. in.: bardzo niska klasa gleb uprawnych oraz niekorzystne położenie terenu, utrudniające użycie maszyn rolniczych (coż jest tu nadal najbardziej cenionym pomocnikiem rolnika).

Nasza wieś charakteryzuje się jednak doskonałymi walorami turystycznymi: piękne wzgórza, wspaniałe lasy, jeszcze w miarę czysty San, malownicze stawy na Oszu — to atrakcja dla człowieka zmęczonego miastem. Z torfowiskami wiąże się miejscowa legenda, która głosi, iż kiedyś znajdowało się tam małe miasteczko. Z powodu



miękkości terenu pewnego dnia zapadło się ono pod ziemię wraz z mieszkańcami. Cudem ocalała tylko jedna mała dziewczynka, która obwiązawszy się wstążką wokół wystającej wieży kościoła, próbowała wydobyć całe miasto na powierzchnię. Już jej się to prawie udało, gdy zmęczona nagle szpetnie zaklęła i całe miasto z powrotem, na wieki, zatopilo się w czeluściach bagna.

O Winnem — Podbukowinie można pisać i mówić bardzo długo, jednak nie zawsze można słowem wyrazić to co piękne. Aby przeżyć urok naszej wsi i otaczającej ją okolicy trzeba samemu przyjechać i zobaczyć to wszystko na miejscu.

JANUSZ SKUBISZ



Ote ceny jakie odnotowali-
śmy na przemysłowych „ciuchach”
29 sierpnia:

biała damska (import) — 3 tys. zł; ślipy męskie elastyczne (import) — 12 tys. zł; biustonosz półelastyczny — 5 tys. zł; podkolanówki białe ażurowe (prod. radz.) — 1 tys. zł; huśtawka dla dziecka z fotelikiem (prod. radz.) — 40 tys. zł; strugaacz metalowy do kredków olówkowych (prod. radz.) — 9 tys. zł; bransoletka damska do zegarka pozłacana — 5-7 tys. zł; prześcieradło lniane — 4,5 tys. zł; komplet garnków kuchennych (4 szt.) — 20 tys. zł; pomadki do ust — 3,5 tys. zł; mały komplet cieni do powiek — 10 tys. zł; płaszcz skóropodobny — 45 tys. zł; płaszcz damski ocieplany z madery — 60-80 tys. zł; gitara strunowa (prod. radz.) — 30 tys. zł; sweter męski turecki — 70-72 tys. zł; sweter damski turecki — 80 tys. zł; czeskie kredki ołówkowe (16 szt.) — 800-1000 zł; obuwie sportowe dla dzieci — 10 tys. zł; klapki damskie — spód z masy, wierzch ze sztruksu (prod. NRD) — 12 tys. zł; damskie bluzki tajlandzkie — 36 tys. zł; 25 dag kawy mielonej prasowanej (import) — 7 tys. zł; kasety magnetofonowe „60” — 6 tys. natomiast „90” — 10 tys. zł; chustki przeplatane błyszcząca kolorową nitką — 8 tys. zł; dezodoranty: „5 X 4” — 5 tys. zł; „Bac” — 5,5 tys. zł; „DRY” — 6,5 tys. zł; „Claudia” — 8 tys. zł; gram złota w pierścieniu, obrączkach i kolczykach — 50 tys. zł, gram

złota w łańcuszku — 60 tys. zł;
skóra złota za gram — 48 tys. zł.

Ceny na rynku nabiałowo-
owoowo-warzywnym:

litr śmietany wiejskiej — 1600-1800 zł; plaskanka sera — 400-500 zł; jajko — 100-120 zł; kg papryki zielono-czerwonej — 1200-1500 zł; kg papryki czerwonej — 1800 zł; kg papryki żółtej — 600 zł; kg pomidorów — 300-600 zł; główka kapusty — 100-200 zł; kalafior — 100-200 zł; tarcza słonecznika — 150-450 zł; kolba kukurydzy — 40 zł; kg szparagówki żółtej bezłykowej — 400 zł; szklanka „jaśka” — 200 zł; pęczek rzodkiewek — 50 zł; czarna rzęsa — 20 zł; wiązka jarzynki — 200 zł; garnek litrowy gruszek — 400 zł; kg cebuli — 300 zł; kg ziemniaków — 150 zł; jedna róża — 150 zł; jeden kwiat słonecznika — 100 zł; bukiet astrów — 150 zł; kg kaszy gryczanej — 1200 zł; kg łnu — 1200 zł.

W jarosławskiej hali targowej 28 sierpnia:

kg cielęciny — 7 tys. zł; kg brzośki — 4 tys. zł; kg kości — 400 zł; dzinsy „Joco” — 47 500 zł; dzinsy „New Fashion” — 50 tys. zł; spódnica dzinsowa — 48 tys. zł; herbata „London Tea” 10 dag — 1400 zł; kakao „Lipton” — 2,5 tys. zł za opak.; bombonierka „Baronet” (prod. RFN) — 16 tys. zł; liter śmietany — 1600 zł; kg pomidorów — 600-800 zł; kg czosnku — 1 tys. zł; kg pietruszki — 700 zł; kg marchwi — 250 zł; kg kapusty białej 200 zł; kg ziemniaków — 160 zł; liter jeżyna — 500 zł; jajko — 100-110 zł; dzinsy z RFN — 78 600 zł; pasta do zębów „Elmex” — 1300 zł; smoczek — 400 zł; kg gruszek „klopsów” — 1 tys. zł; kozaczki damskie — 42-55 tys. zł; kg papryki — 1300-2000 zł; aparat słuchowy — 40 tys. zł; piłka do metalu z ramką — 6000 zł; komplet wiertel widiowych — 5 tys. zł.

GOŚKA



z łapówką

— Tego jeszcze nie było. Owszem rozmawiałem ze zwierzętami i przedmiotami, a teraz — mówiąc szczerze — z kim ja właściwie rozmawiam? Rodzaj żeński, wiadomo...

— Jestem zjawiskiem uniwersalnym: atrakcyjne przedmioty, rynkowe deficyty, gotówka (oj, ta inflacja, ta inflacja)...

— Za co tym razem?
— Z idiotą rozmawiam? Ja mam „puścić parę” i „podciąć gałąź”, na której siedzę?!

— W porządku, rozumiem. Może — jaki tym razem był asortyment?

— To mogą powiedzieć. Tureckie rajstopy, paczka kawy „Wiener”, koniak i dwie czekolady dla pani Zosi z sekretariatu...

— Znajomy wędkarz twierdzi, że teraz tylko ryby brać nie chcą...

— Niezupełnie, bo jest jeszcze tu i ówdzie parę osób, które opierają się przede mną, ale życie zmusi je w końcu do myślenia... — To przychodzi samo, gdy trzeba np. komuś się za coś „odwdziżyć”.

— Rzecz jasna, za tzw. grzeszność.

— O ile można to nazwać grzesznością...

— Raz jesteś „wziątkiem”, innym razem „kopertówką”, czasem wódką lub kawą...

— Niestety, woda nadal dominuje, ale — co pozytywne — zaczyna się kierunek na arty-

kuly spożywcze — takie, które ostatnio są „urynkowane”.

— Powiedz mi kiedy wreszcie przestaniesz być zjawiskiem „normalnym”, a zajmiesz pozycję reliktu?

— Nie, z takim durniem to ja rozmawiać nie mogę! Co, ja do muzeum, kiedy dopiero teraz wszystko się rozkręca?

— Bez urazy, ale łapówki trzeba zwałować i łepić!

— Masz pan mocny leb?

— Zależy do czego...

— To wal pan nim co dzień o jakiś porządy mur. Może wtedy zmądrzejesz...

— Zalóżmy, że tak się stanie — i co wtedy?

— Zrozumiesz pan, że jestem w naszym życiu czymś w rodzaju chleba i wody. Nikt ode mnie nie ucieknie.

— Ale jak się ludzie skrzykną...

— Jeszcze szybciej przejdzie im ten zapach. Jeden sędzia piłkarski zwrócił swym szefom 1000 dolarów łapówki, którą usiłowano go przekupić, i w nagrodę został... ukarany. Wie pan za co? Za publiczne ujawnienie prawdy, że „kalosze” biorą. Krótko mówiąc, żyj sam i daj żyć drugiemu!

— Cholera, co tu robić?

— Przestać zrywać się na to bez czego tego życia nie było, nie ma i nie będzie! Judyków dawno szlag trafił, a i Kichotów coraz mniej...

— Uff, żeby chociaż tylko wiatraki pozostały.

— Jak pan chcesz, to zalatwę jeden...

Rozmawiał J. PROSTY



Z poczwarki w motyla

Panna to znak Ziemi — rozsądna, nieco tajemnicza i chłodna. A może tylko nieśmiała? Opiekunem Panny jest Merkury, zaś dodatkowo I dekadą opiekuje się Słońce, II — Wenus, zaś III jest pod podwójnym wpływem Merkurego.

Panna daje swym córkom specyficzną urodę, przypominającą diament, któremu dopiero odpowiedni szlif nadaje blask i ogień brylantu. A przykłady? Trudno chyba znaleźć lepsze niż Greta Garbo i Sophia Loren. Pierwsza z nich — jako Greta Lovisa Gustafsson — była wysocką, niezgrabną, nadmiernie pulchną, żeby nie rzec grubąską o pospolitej twarzy. Druga — Sophia Scicolone, nadmiernie wyrosniętym podłokiem o patykowatych nogach, brzydkiej buzi i za dużych ustach. A wystarczyło tak niewiele — trochę pracy doświadczonych wizażystów (specjaliści od nadawania twarzy najpiękniejszego, właściwego dla niej wyglądu) — aby poczwarki przekształciły się w niezwykle urody motyle. Niestety, tylko nieliczne panie mają do dyspozycji takich właśnie reżyserów kobiecej urody. Co więc mogą zrobić inne zdane w większości na siebie? Wbrew pozorom — bardzo wiele.

Dla wszystkich Panien najważniejszą sprawą jest oczywiście ogólny kolor. Najlepiej służy temu celowi róż w kolorach naturalnych, przypominających barwy owoców. A więc wszystkie odcienie ciemnoróżowe, jasnomalinowe, różowobrunatne. W podobnej tonacji kredka do warg. Ponieważ twarze większości Panien mają w sobie coś surowego, ascetycznego, należy to złagodzić, podkreślając migdałowy kształt oczu lub zarys powiek podobny do tego, jaki mają Madonny na płótnach starych mistrzów. Najlepsze barwy cieni do powiek, to szarozielony, ciemnobrązowy, szaroniebieski i grafitowy.

Bardzo ważną rolę odgrywa barwa włosów. Najpiękniej wyglądają Panny we wszystkich odcieniach brązu z polyskiem kasztanu i rdzy, a także szaroblond o odcieniu piasku.

W ubiorze powinny przeważać tkaniny o szlachetnej strukturze wełny, jedwabie o zgaszonych nieostrych barwach, w gamie wrzosów, szarości, beżów. Jeśli barwy bardziej zdecydowane — to granat (koniecznie z bielą), kolor burgunda i głęboka, myśliwska zieleń. Panie spod tego znaku najładniej wyglądają w ubiorach starannie dopracowanych i przemysłanych, jednakowoż z przewagą stylu safari lub sportowego, ale typu young lady lub klasycznej, chłodnej elegancji. Stroje typu disco lub słodkobieście stwarzają, w połączeniu z ich typem urody, niekorzystne wrażenie, a nawet przykre dysonans.

ASERET



PANNA (24 VIII — 23 IX)

„Obyś żył w ciekawych czasach!” — życzenie to (wcale nie wiadomo czy życzliwe) sprawdza się dziś w całej rozciągłości. Dzieje się tyle, że trudno się połapać w tym co najważniejsze. Staraj się jednak zachować spokój. Lada tydzień sytuacja powinna się nieco ustabilizować.

WAGA (24 IX — 23 X)

Będziesz znów rozkoszować się widokami o jakich marzyłaś. To jest sposób na życie, jakiego wielu Ci zazdrości młast pójść w Twoje ślady. Obyś jeszcze do obowiązków zawodowych przykładała się równie systematycznie jak to czynisz w przypadku przygotowań do kolejnej eskapady.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Zachowujesz się wprost niemożliwie! Dlaczego we wszystkim widzisz tylko najczarniejsze strony? Są pośrednie bariery między bielą a czernią i tak właśnie — umiarkowanie — należy ocenić sytuację. Uwaga na czwartkowe spotkanie! Może okazać się punktem zwrotnym w Twoim dotychczasowym życiu.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Musisz czuć teraz moralnego kaca. No cóż, mało kto się spodziewał takiego obrotu spraw i dlatego wielu miało prawo teraz zwątpić. Postaraj się dostosować do obecnej rzeczywistości — innego wyjścia nie ma. Z czasem jakoś się odnajdziesz.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Ależ pieriepałki miałeś! Na szczęście to już za Tobą. Nadchodzą spokojniejsze dni — wypełnione pracą. Jeśli masz jeszcze urlop, weź go teraz na powitanie jesieni, Twojej ulubionej pory roku. Obcowanie z przyrodą to najskuteczniejsze lekarstwo na skołatane nerwy.

WODNIK (21 I — 20 II)

Dlaczego nadal trzymasz wszystkich w niepewności? Co to znów za zagrywka? Obserwuje Cię wielu ludzi, nie tylko życzliwych. Ci zawistni radzi byłiby gdyby Ci się powinęła noga — musisz mieć to na uwadze w momencie startu. Zapowiada się bowiem bieg z przeszkodami. Nie opóźniaj jednak startu, bo na nic się to zda.

RYBY (21 II — 20 III)

Nieźleście się ustawiły w życiu. Można Wam tylko pogratulować. Skąd zatem te frustracje, które nachodzą Was tak często? Czyżbyście nie byli zgodne z sobą? Więcej troski o dom i najbliższych!

BARAN (21 III — 20 IV)

Dziś wielu z Was ma ekstrahoroskop na str. 1 „Życia”. Może i Ty odnajdziesz sam siebie. A jeśli nie — to uważaj na to co i gdzie mówisz. Dyplomacji nigdy za wiele. Decyzyje podejmuj poważnie, zwłaszcza te ekonomiczne...

BYK (21 IV — 20 V)

Szlachetna z Ciebie dusza. Tak się przejęła losem drugiego człowieka mało kto dziś potrafi. Postaraj się znaleźć paru sojuszników dla Twojej idei. Wspólnie łatwiej będzie ją zmaterializować. Generalna uwaga dla Ciebie — oszczędzaj siły i zdrowie. Masz je tylko jedno!

BLIŹNIĘTA (21 V — 21 VI)

Nie ma co zgrywać się na bohatera i cierpieć, bo to się może źle skończyć. Stosujcie się zatem ściśle do zaleceń lekarza. Wasze zdrowie jest teraz najważniejsze, ze wszystkim innym szybko się uporacie, gdy tylko staniecie na nogach.

RAK (22 VI — 22 VII)

Nowe środowisko i nowa sytuacja sprawiają, że jesteś onieśmielony. Nie Ty jeden zaliczasz się do grona nowicjuszy, a więc głowa do góry! Za tydzień czuć się będziesz już o wiele lepiej, a za miesiąc — tak jakbyś z tym towarzystwem zjadł beczkę soli.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Wyjazd? Znakomicie! Najistotniejsze, że nie rozdrapujesz starych ran. Równowaga i pogoda ducha powinny szybko wrócić (choć może będą tylko pozory i coś w rodzaju uśmiecha przez łzy). Jeśli z zapamiętaniem oddasz się pracy, doczekasz się niemałej satysfakcji.



LIST Z ZAŁĄCZNIKIEM

W załączeniu przesyłam „Money Order” na kwotę 200 dolarów z prośbą o skierowanie na konto nr 260-132-4 Banku Spółdzielczego w Przemyślu i powiadomienie Komitetu Odbudowy Pomnika Orłąt Przemyskich o mej dotacji na ten cel.



STAGNACJI NIE MA

W nawiązaniu do artykułu pt. „Pozostawieni samym sobie” („Życie” z 5 lipca br.), Wydział Budownictwa i Architektury UW wyjaśnia, że produkcją lokalną materiałów budowlanych w województwie zajmują się rolnicy indywidualni, rzemieślnicy oraz jednostki uspołecznione (SKR, RSP i inne). Produkcja ta jest ograniczona przede wszystkim brakiem odpowiednich dostaw materiałów wyjściowych, takich jak cement, wapno, drewno do produkcji supremy oraz tarcica do wytwarzania stolarki budowlanej. W sprawie zwiększenia dostaw tych materiałów dla naszego województwa występowałam (i występujemy stale) do resortu budownictwa oraz głównego dyspozytora „Polecementu” w Sosnowcu, ale nie uzyskano dotąd poprawy m. in. dlatego, że nie ma współpracy pomiędzy „Polecementem” a cementownią w Ożarowie.

Zgodnie z Uchwałą nr 224 Rady Ministrów z 31 grudnia 1988 r. z obowiązku pośrednictwa wyłączone zostały praktycznie wszystkie materiały i wyroby powszechnie stosowane w budownictwie. Podstawową formą zaopatrzenia są swobodnie zawierane umowy cywilnoprawne z producentami bądź jednostkami obrotu — i z tego względu UW nie może pośredniczyć w zaopatrzeniu poszczególnych producentów i inwestorów.

Przedstawiony przez redaktora pogląd, że rozwój produkcji materiałów budowlanych spowodowany jest brakiem funduszu rozwoju produkcji materiałów z surowców lokalnego pochodzenia, nie jest zgodny z prawdą, ponieważ fundusz o podobnym charakterze nasze województwo posiada. Nosi on nazwę — Fundusz Rozwoju Budownictwa Mieszkaniowego; został utworzony w ub. roku, a więc wtedy, kiedy przepisy prawie to umożliwiły. Z funduszu tego mogą korzystać m. in. również lokalni producenci materiałów. Jego dysponentem jest WRN, a wnioski o przydział kredytu — odpowiednio dokumentujące potrzeby jego otrzymania — opiniowane są przez komisję i w miarę możliwości zainteresowanym są przydzielane

Jednocześnie proszę o umieszczenie w waszym tygodniku mego wspomnienia ujętego wierszem. Możliwie z początkiem września br., za co z góry bardzo dziękuję (...)

Z poważaniem

Antoni Turbiarz
Redwater, P. O. Box. 140,
Alberta, Canada
TOA 2WO

OD REDAKCJI

„Money Order” dotarł do adresata. Na pewno podziękowanie Komitetu Odbudowy Pomnika Orłąt Przemyskich otrzyma Pan niebawem. Wierszowane wspomnienie publikujemy, apelując jednocześnie do Czytelników, by tylko tak je traktowali (autor nie jest poetą).

MIASTO NIEZWYCIĘŻONE

Ciekawym jest Przemysł
miastem mej młodości,
wiele w nim przeżyłem
smutku i radości.

Do tych miłych wspomnień
zaliczam zwyczaję,
których nie miały żadne
inne kraje.

W tym miejscu nadmieniam
znane mi fakty, jak —
przed wojną nasz Przemysł
wyglądał sobie tak:

W maju, wcześniej rano,
z wieży słychać było
różne pieśni grane i ludzi
cieszyło.

W niedzielę na Rynku
orkiestra wojskowa (5 psp)
dawała koncerty z
góralskiego siola.

Wieczorem ulica cała

Franciszkańska,
zajęta przez młodzież —
niby świętojańska.

A Toncio i Szczepcio zawsze
— coś od nowa,
dawali pocieszne audycje
ze Lwowa.

Były też wesole miejskie
zakamarki,
blisko Kaźmierzowskiej
krzykliwe jarmarki.

Handlarze przy stołach
zajęci rybami,
które sprzedawali
w pośpiechu
z muchami.

Nigdy nie zapomnę jak
z początkiem września
(1939 r.)
pierwsze bomby spadły
na domy Przemyśla.

Później znów następne,
w pogodne dni słońca,
niszczyły dobytek
mieszkańców Przemyśla.

Przez kilka lat smutnych,
gdy się już kończyły,
zamiary Hitlera we krwi się
spaliły.

Ta lotrowska wojna ludzi
rozproszyła,
w różnych krematoriach
niewinnie zgubiła.

Jam cudem ocalał
w żołnierskiej
gromadzie
i o mym Przemyślu
pamiętam w Kanadzie.

Dlatego przesyłam datkę
meją szczerocią
(200 dol.)
na pomnik w Przemyślu
dla Orłąt polskości.

W 50. rocznicę napadu
Niemców na Polskę.

środkami. Dotyczy to zwłaszcza jednostek uspołecznionych, które gwarantują wzrost mocy przerobowej oraz uruchomienie poszukiwanej produkcji materiałów. Chętnych do skorzystania z ww. funduszu jest więcej, niż możemy zabezpieczyć środkami. Przykładowo, złożono podania o kredyty na 1,5 mld złotych, a w br. możemy rozdysponować 240 mln zł.

Wcześniej ustalenia przewidywały, że budowa zakładu w Wylewie k. Sienawy miała być finansowana przede wszystkim ze środków budżetu centralnego przy udziale Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Ceramiki Budowlanej oraz, częściowo, z budżetu terenowego województwa. Koszt budowy w cenach ub. roku wynosi 3 mld 150 mln zł. Przedstawiona koncepcja finansowania tego zakładu upadła ze względu na częściowe zmiany organizacyjne w resorcie budownictwa, a także zmniejszające się środki finansowe budżetu centralnego. Rzeszowska „ceramika” oraz budżet województwa nie są w stanie zapewnić finansowania tej inwestycji. Znajdąc trudności zaopatrzeniowe województwa w elementy ściennie ceramiczne poszukujemy nowego inwestora, który podjąłby się finansowania zakładu w Wylewie.

W sprawie pozyskania większej ilości tarcicy wyjaśniamy, że problem nie leży w realizacji nowych zakładów drzewnych, lecz w możliwości pozyskania surowca do jego przetwarzania. Głównym dystrybutorem drewna jest OZLP w Krośnie, które jednoznacznie stwierdza brak możliwości zwiększenia przydziału.

Doceniamy ideę autora, by nasze województwo było samowystarczalne pod każdym względem, jednakże obecny stan gospodarki państwa nakazuje nam realnie ocenić możliwości bez używania wielkich słów.

Odnosnie „wielkiej płyty” stwierdzamy, iż jest to technologia, która praktycznie będzie w dalszym ciągu dominująca, niezależnie od jej ocen, ponieważ w obecnym czasie ona zapewnia masową produkcję mieszkań, co nie znaczy, że nie będziemy korzystać z innych technologii, bieżnie z budownictwem tradycyjnym.

W sprawie zmiany przeznaczenia gruntów na cele nierolnicze informujemy, że obowiązują rygorystyczne przepisy oraz wymagane jest ściśle przestrzeganie planów zagospodarowania terenów miast, miast i gmin oraz gmin. Osoby zainteresowane

pozyskiwaniem surowca lokalnego pochodzenia powinny w określonym czasie składać swoje uwagi oraz propozycje przy realizacji i aktualizacji planu przestrzennego zagospodarowania terenów.

Reasumując, musimy sobie szczerze powiedzieć, że dopóki nie nastąpi radykalna poprawa sytuacji na rynku materiałowym, choćby w zakresie podstawowych materiałów budowlanych — a zwłaszcza w cement, wapno, wyroby hutnicze itp. — dopóty nie będzie można mówić o autentycznym rozwoju produkcji poligonowej. Nie podzielimy poglądu autora o stagnacji produkcji lokalnej materiałów budowlanych, ponieważ wyniki wskazują na systematyczny wzrost produkcji w poszukiwanych asortymentach. Dotyczy to cegły palonej pełnej, wapna, stolarki budowlanej i innych materiałów.

Dyrektor
inż. Ireneusz Makuch

OD REDAKCJI

Do tematu powrócimy w jednym z następnym numerów „Życia”

ŚLUSZNE RACJE, ALE...

Odpowiadając na list p. „Nieprzejezdna droga” („Życie” z 26 lipca br.) Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego informuje, że interwencja rolników zainteresowanych stanem drogi wojewódzkiej nr 33564 jest słuszna. Finansowanie jej utrzymania leży w gestii WRN. Droga ta, na odcinku 3,9 km — od Ujkowic przez Lipowicę do Kuńkowiec, wymaga modernizacji, która musi być poprzedzona wykonaniem pełnej dokumentacji (prawdopodobna jest korekta przebiegu drogi połączona ze zmianą przeznaczenia gruntów na cele nierolnicze i wykupem bądź wywłaszczeniem gruntów prywatnych i państwowych).

Ponieważ droga ta ma głównie charakter drogi dojazdowej do pól i nielicznych zabudowań, jej modernizacja nie została zaplanowana w 1989 r., ani też w perspektywie do 1993 r. Powodem tego jest szczupłość nakładów finansowych na drogowictwo oraz konieczność modernizacji innych ciągów drogowych o znacznie ważniejszym znaczeniu gospodarczym i komunikacyjnym. Mieszkańcy wsi wymienieni w liście mają komunikację autobusową wewnątrz gminy, podczas gdy mieszkańcy innych wsi nie

mają nawet utwardzonej drogi łączącej wieś z gminą (...).

Stanem niektórych odcinków tej drogi zainteresowane są: Przedsiębiorstwo Poszukiwań Nafty i Gazu w Jasle (odcinek od Ujkowic do Lipowicy) oraz przemyska „Pomona” (odcinek od Kuńkowiec do fortu). Przedsiębiorstwo z Jasła obiecało przydzielić 20—22 mln zł na partycypację w kosztach modernizacji interesującego je odcinka; wykonano więc częściową dokumentację na modernizację 1,3 km drogi od Ujkowic do skrzyżowania z ulicą miejską na Lipowicy — remont rozpocznie się w tym roku, ale wykonywany będzie w zakresie rzeczowym do momentu wyzerpania się nakładów finansowych. Niestety, nie starczą one na połączenie drogi wojewódzkiej z ulicą miejską. „Pomona” byłaby skłonna partycypować w kosztach modernizacji, ale tylko w 1/4 całkowitego kosztu i nie więcej niż 4—5 mln zł.

Wobec braku innych chętnych do pomocy finansowej i niedostatku funduszy WRN, remont całej drogi musi się odłożyć na okres późniejszy, chyba że zainteresowane społeczeństwo lub samorządy wiejskie pośpieszą z pomocą. Samo wykonawstwo robót drogowych nie jest żadnym problemem i rejonu dróg publicznych dysponują nadwyżką mocy produkcyjnych.

Budowa drogi „do jednego gospodarstwa” w Kuńkowiecach była sprawą samorządu wsi — nie była to droga wojewódzka ani gminna.

Dyrektor Wydziału
mgr inż. Witold Czyżykiewicz

NIE NASZA TO WINA

W odpowiedzi na artykuł „Dopisało tylko słońce i cenny” („Życie Przemyskie” z 2.08.1989 r.), Przemyski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Przemyślu wyjaśnia:

1. Turniej piłki siatkowej nie odbył się z powodu niezgłoszenia się żadnej drużyny. Regulaminy turnieju zostały wysłane do zakładów pracy, podano ogłoszenie w „Nowinach” jak również rozwiessono plakaty na terenie miasta. POSiR, jako organizator, zapewnił obsadę sędziowską, nagrody, dyplomy, opiekę medyczną, halę sportową oraz obecnych było dwóch pracowników z ramienia POSiR. Dlatego więc redaktor Jot-Em pisze, cyt.: „nie pojawił się w hali pies z kulawą nogą (...)”, „(...) amatorzy piłki odeszli więc z kwitkiem”.

2. Symultana szachowa nie odbyła się, gdyż (nie z winy organizatorów) mistrz z ZSRR nie przyjechał. Przybyli zawodnicy rozegrali między sobą turniej błyskawiczny. Na turnieju obecny był prezes Okręgowego Związku Szachowego Wilhelm Dańczak, który jednocześnie pełnił funkcję sędziego głównego, zgodnie ze swoimi uprawnieniami, oraz przedstawiciel POSiR. Nie jest winą organizatorów, że tak mało zawodników zgłosiło się na turniej. Jak więc mamy zrozumieć słowa (cytat): „nikt też z organizatorów tej imprezy (POSiR, OZSz) nie uznał za słusne zaszczyścić swoją obecnością zawodów”.

Z okazji 22 Lipca, Przemyski Ośrodek Sportu i Rekreacji zorganizował festyn na sztucznej lodowisku, który był udany. W grach i zabawach rekreacyjnych wzięło udział 73 dzieci w poszczególnych konkurencjach, zorganizowano loterię fantową oraz dyskotekę (...)

Prosimy zatem Pana Redaktora o ustosunkowanie się do powyższej sprawy oraz wyjaśnienie na łamach prasy.

Ze sportowym
pозdrzaniem
Dyrektor
mgr Paweł Łaba

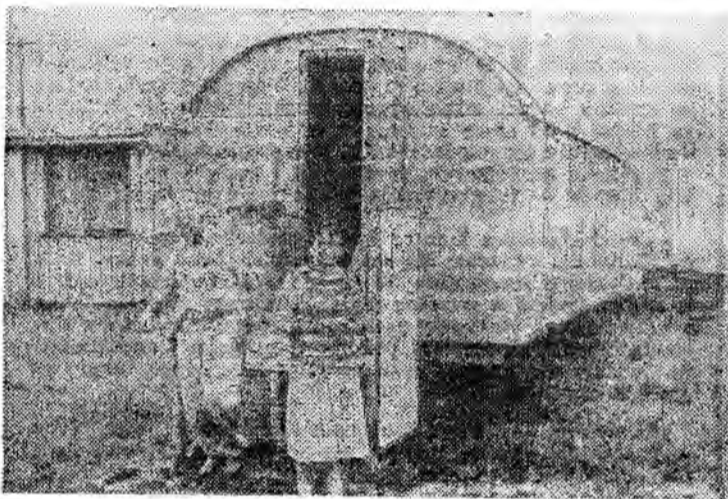
OD AUTORA

Z satysfakcją czynię zadość prośbie dyrektora Pawła Łaby, tym bardziej że daje mi to okazję podkreślić raz jeszcze wyjątkową niefrasobliwość organizatorów wspomnianych imprez. Otóż z równym powodzeniem można było ogłosić w „Nowinach”, rozwiessić plakaty itp. o tym, że z okazji święta 22 Lipca będzie się np. lot na Księżyc, lądowanie „ufoludków” na dziedzińcu POSiR lub coś w tym rodzaju, a skutkiem byłoby ten sam co w przypadku imprez, które nie doszły do skutku z braku ich należytego przygotowania. Tak więc, okazało się już po raz któryś, że nie wystarczy zapowiedzieć szumnie jakaś impreza, trzeba ją jeszcze odpowiednio przygotować. Cudów nie ma!

Co się zaś tyczy owej nieszczernej symultany, to nie tyle miałem pretensje o to, że się nie odbyła i choć i w tym przypadku „ktoś” zaanonsował ją zbyt pośpiesznie, bez należytego przygotowania, lecz o to, że nie postarano się o podanie jej oprawy organizacyjnej godnej rocznicy, której uczczeniu była poświęcona. Obecność pana Wilhelma Dańczaka — jako jedynego z organizatorów zawodów — podkreśliłem, wyliczając ponadto wszystkie funkcje, jakie mu w tym dniu przysługiwały jednocześnie. Natomiast przedstawiciela POSiR, nawet sam pan dyrektor Łaba nie jest w stanie wymienić z imienia i nazwiska, pisząc jedynie, że był obecny. Na ten sam zasadzie mógłbym od siebie dodać że w imprezie uczestniczył np. prezydent Stanów Zjednoczonych — tyle tylko, że incognito podobnie jak owi bezimierni rzekomo przedstawiciele organizatorów odbywu turniejów.

Jot-Em.

Nagle „zabulgotła” ziemia...



Fot. R. PAWŁOWSKI

— Było to gdzieś koło dziesiątej, 10 kwietnia tego roku. Mieliśmy jechać po drewno. Ja patrzę, a tu koło domu jakby trysnęło źródło, jakby płynęła płuczka z wiertni. Mąż mnie jednak ofuknął („idź ty głupia”) i pojechaliśmy. Za niedługo jednak okazało się, że... miałam rację, bo ktoś przybiegł do nas i mówi, że my tu drewno ładujemy, a koło naszego domu wypływa... ropa — wspomina pani Helena.

I faktycznie — tuż przy oknie, w ogródku, ziemia „bulgotła”, ba, nawet pod podłogą się „gotowało”, ale betonowa wylewka spowodowała, że „źródło” znalazło sobie ujście obok domu. Zalarmowano kierownika wiertni — tuż obok wykopano dół, z którego wypompowywano do beczkowszów wydostającą się z ziemi ciecz z widocznymi w niej śladami ropy. Trwało to jakżeś dwa lub trzy tygodnie. Zrobiono też specjalną zastawkę na rowie, aby solanka z ropy nie dostała się do pobliskiego Sanu.

Z ziemi ulatniał się także gaz, o dalszym mieszkaniu w domu nie było więc mowy. Odcięto dopływ prądu, na furtce umieszczono tablice ostrzegawcze, a Polińskich wysiedlono. Trzy noce spali w pobliskim ośrodku wypoczynkowym, po czym ulokowano ich w barakowozie usytuowanym tuż obok podobnych obiektów, w których mieszkają pracownicy wiertni.

— Miało to być tymczasowe rozwiązanie, a w barakowozie spędziliśmy cztery miesiące. Jak sam pan widzi, mieliśmy dość spartańskie warunki — ciasno (mieszka z nimi także córka — przyp. ed), bez ubikacji, wody — mówią Polińscy.

Dopiero w sierpniu przeniesiono ich do „kontenera” z kuchnią, łazienką, ciepłą wodą, grzejnikami.

— W opuszczonym domu mamy to samo, więc to nie są żadne luksusy — mówią Polińscy.

Mebel i inne cięższe rzeczy pozostawili w obejściu, które od-

wiedzają przynajmniej kilka razy dziennie.

— Mamy przecież pięć sztuk bydła, cztery hektary pola, a więc praca jest na bieżąco. Takie „dochodzące” prowadzenie gospodarstwa można znieść przez tydzień, dwa, ale nie przez tyle miesięcy. Aha, zapominałabym — każde z nas, czyli ja, mąż i córka dostaje dwa tysiące złotych dziennie i jest to pewna forma rekompensaty związanej z tzw. uciążliwym mieszkaniem. Ponadto mamy bezpłatne obiady w stołówce przy wiertni — mówi pani Helena.

Czy wrócą na swoje? Ziemia wokół domu jest już wprowadzie spokojna, Polińscy są jednak nieufni, bo już zaczęły znów... „bulgotać”? Gospodyni skarży się, że przez to mieszkanie w barakowozie nabawiła się nerwicy, ale do swojego domu wrócić nie chce.

— A kto wie, czy chałupa się nie zapadnie, albo gaz nie wybuchnie?

Na razie więc status Polińskich ze Słonnessa nadal jest nie wyjaśniony. A gospodarz miał nadzieję, że w sierpniu będzie już wiedział, na czym stoi. Gdy pytano go, jak wyobraża sobie odszkodowanie, naprawienie szkód, zaproponował kupno działki i wybudowanie domu. Już taką nawet znalazł w okolicy Łańcuta (tam mieszka jego syn), ale z Przedsiębiorstwa Poszukiwania Nafty i Gazu nie otrzymał do dziś na ten temat żadnej konkretnej odpowiedzi. Naczelnik Inżynier odpisał jedynie: „Ze strony zakładu robimy wszystko, aby w możliwie najkrótszym czasie usunąć skutki utrudniające prowadzenie przez obywatela gospodarstwa”.

Polisńscy są pełni obaw, że bez żadnych odszkodowań każe im się wrócić do budynku, gdzie „w piwnicy nadal jest ropa i całe gaz”. Nabierają przekonania, że w efekcie tej gry na zwłokę będą przegrani. Wszak

do dziś nie przeprowadzono stosownej ekspertyzy, która dałaby ostateczną odpowiedź, na co mogą liczyć.

Kierownik wiertni „Słonne 12” wyjaśnia, dlaczego obok domostwa Polińskich nastąpiło ujście solanki. Przed laty prowadzono tutaj wiercenia, na jednym z otworów była erupcja, później dobrze go nie zabezpieczono i to był m.in. jeden z powodów, że u Polińskich ziemia „bulgotła”. Dlatego też gdzieś za miesiąc przystąpi się do cementowania wspomnianego otworu (nr 1). Prace te musi jednak poprzedzić ekspertyza (będąca w toku), której wynik warunkuje także dalszy los siedliska Polińskich.

Kierownik nie chce uprzedzać wyników ekspertyzy, ale uważa, że Polińskich nikt nie zmusi do ponownego zamieszkania w domu, choć pomiary z ostatnich dni nie wykazują żadnej obecności gazu w piwnicy. A jaka będzie forma rekompensaty? Może to być np. nowy dom, ale to już muszą się dogadać z firmą, a jeśli nie dojdą do porozumienia, to nie pozostaje im nic innego jak... dochodzić roszczeń w sądzie. To stwierdzenie kierownika jest brutalne, ale wypada mieć nadzieję, że firma poszukująca ropy i gazu jest na tyle honorowa, że nie będzie włożyć obywatela po sądach.

W Słonnessie są bogate złoża znakomitej solanki. Gdyby mieć bogatego sponsora z zagranicy, można by się pokusić o stworzenie tu uzdrowiska. W pobliskiej Sławnicy jest torf, są też złoża gazu, które wystarczyłyby na uzdrowiskowe potrzeby. A wszystko w sąsiedztwie — włącz jeszcze — czystego Sanu, malowniczych lasów. Gdyby wizja uzdrowiska się ziszczyła, wtedy — być może — Polisńscy za nic w świecie nie chcieliby opuścić swojego „zagazowanego” domu.

Gdyby... Na razie jednak pozostaje niepewność jutra.

Cz. DUŠKO



Królewska gra

Nad strumieniem, od którego powiewało przyjemnym echem, siedzieli w skwarne popołudnie dwaj mężczyźni — Teofil J. i Jerzy K. Stońce mocno jeszcze grzało, oni zaś pili wino o słodcowe, zupełnie nie schłodzone, choć mogli je wstawić do strumienia, ale byli zbyt niecierpliwi, żeby czekać aż się ochłodzi.

W taki upał procenty alkoholowe znacznie szybciej działają na organizm, tym bardziej, że te dwa organizmy były już poprzedniego dnia mocno nasączone różnymi trunkami, nie więc dziwnego, że po dwóch szklankach ponownie sflaczeli, a alkohol, zamiast ich rozweselić spowodował, że zrobili się smutni jak noc listopadowa na przedmieściach Gluchej Dolnej.

Niemniej byli wytrwali i choć tak podle i na dodatek ciepławe wino w taki upał smakuje jak ryżyna pomieszana z tranem, picia nie zaprzestali i ciągnęli tak długo, aż w butelkach pokazały się dna.

I wtedy właśnie jeden z nich zaproponował, żeby... rozegrać partię szachów.

— A skąd weźmiemy szachy? — zdziwił się Teofil J.

— Skoczę do domu i przyniosę — odparł Jerzy K. i rzeczywiście przyniósł.

Tymczasem jego kompan przysnął na stońcu i Jerzy musiał go obudzić, żeby mieć partnera.

— A czy ty w ogóle umiesz w to grać? — zapytał na wpółśpiącego.

— W szkole byłem mistrzem...

— A czy ty w ogóle chodziłeś do szkoły?

— Dłużej niż ty — rzekł Teofil, co było zgodne z prawdą, bowiem każdą prawie klasę repetował.

Dodać trzeba, że obaj zresztą nie ukończyli tych klas zbyt wiele, gdyż od najmłodszych lat bardziej interesowało ich życie lunpów i nierobów. Z upływem lat, gdy trochę podrosli, wzięli się za łamante przepisywania, głównie prawa karnego, co nie uchodziło im na sucho, więc obaj mieli już za sobą wyrok.

Jerzy K. ustawił szachy i zaczęli grać. Po pierwsze — byli to bardzo kiepscy gracze, po wtóre — dobrze już podpici, a po trzecie — to upał dopełniał reszty, wobec czego głowy kiwały im się nad szachownicą, a ruchy mieli tak powolne, jak na zwolnionym filmie.

Co prawda szachy to nie bieg sprinterski i pośpiech

nie jest tu raczej wskazany, ale ci dwaj gracze wykonywali jeden ruch na kwadrans, przy czym Teofil co chwile zasypiał, a kiedy się budził, pytał, które są jego pionki. Wreszcie miał tę gry dość, tym bardziej że Jerzy co chwile krzychał na niego w jakimś obcym języku (szach! mat!), więc w końcu się zdenerwował, stracił wszystkie figury z szachownicy i wrzasnął:

— Wygrałem!

Wówczas Jerzy K. chwycił szachownicę (a nie była ona kieszonkowych rozmiarów) i walnął nią partnera w głowę. Cios, mimo ogólnego osłabienia spowodowanego alkoholem oraz upałem, był tak silny, że szachownica pękła, zaś na głowie Teofila zaczął rosnąć w zaskakująco szybkim tempie wielki guz.

Teofil chciał niezwłocznie oddać koledze „dług”, więc wyrwał mu z rąk pękniętą szachownicę i zrobił to samo co on jemu. Tym razem szachownica rozpadła się już całkowicie, chociaż była dość mocna, ale oni widać mieli także twarde łby, co nie ma nic wspólnego z twardogłowymi, gdyż ich polityka nie interesowała.

Na widok zniszczonego sprzętu Jerzy K. dostał szału i zaczął okładać kolegę czym tylko się dało. Ten początkowo bronił się, ale widząc (a raczej czując), wyrażoną przewagą niedawnego partnera szachowego, rzucił się do ucieczki. Słowo „rzucił się” nie obrazuje jednak tej ucieczki, bowiem Teofil J. raczej pętał na czworakach, dodatkowo teraz osłabiony kilkoma ciężkimi ciosami. Jerzy K. nie zamierzał

go gonić, gdyż zajął się zbieraniem porzucanych dookoła szachów.

Teofil nie dał jednak za wygraną, z tym, że nie chodziło mu już o królewską grę. Począłap mianowicie do domu szwagra i powie-dział:

— Szwagier, popatrz, jak mnie urządził...

— Kto cię tak załatwił? — zapytał szwagier Franciszek S.

— Jurek K. — rzekł Teofil, rozcierając coraz większego guza.

— A jak to się stało? Przecież jesteście kolegami.

Teofil opowiedział mu o całym wydarzeniu, które wyraźnie Franciszka podenerwowało. Podszedł do kredensu, walał po szklance wódką i obaj wypili, po czym poszedł do stodoły i wyniósł z niej tegi kij, a raczej kół, i rzucił krótko:

— Idziemy!

— Dokąd? — zapytał Teofil, którego szklanka mocnego alkoholu zupełnie już wytręciła z równowagi.

— Jak to dokąd? Nie pozwolę przecież, żeby ten drań bił mego szwagra! Prowadź!

Poszli w stronę strumienia, ale nie doszli na miejsce owej gry szachowej, gdyż Jerzego K. spotkali po drodze. Wrócił właśnie do domu, mając kleszenie wypchanie szachami.

— Stój! — krzyknął Franciszek S.

Jerzy K. zatrzymał się, ale poczuł pismo nosem i na wszelki wypadek próbował

ucieczki. Szwagier Teofila był jednak dużo szybszy i w mig go dogonił. Najpierw podał mu nogę, a gdy Jerzy upadł, na początek dał mu kilka kopniaków. Wtedy ten podniósł się i usiłował Franciszka zwałić z nog silnym sierpowym. Cios tylko lekko go musnął, ale to wystarczyło, żeby krewki szwagier Teofila upadł we wściekłość. Zdzielił Jerzego K. kołem po plecach.

Cios był mocny i uderzony zawył jak rasany zwierzę. Franciszek S. był jednak bezlitosny, dołożył mu jeszcze kilka razy i wtedy jego ofiara padła na ziemię nie dając znaków życia.

— Cholera! — zaklął Franciszek — chyba go nie zabitem?

— Uciekajmy! — powie-dział przestraszony Teofil, który widząc tę masakrę nieco otrzeźwiał.

— Zaciągnijmy go w krzaki, może dojdzie do siebie.

Tak też zrobili, po czym uciekli do domu Franciszka i najspokojniej w świecie wzięli się za napoczętą butelkę. Kiedy ją już kończyli, ktoś zapukał i okazało się, że była to milicja.

Jerzego K., w stanie poważnym, znaleźli w krzakach młodzi chłopcy, którzy zawiadomili sąsiadów, a ci pogotowie i milicję. Poszkodowany wyszeptał tylko nazwisko sprawcy pobicia, po czym znów stracił przytomność, którą odzyskał dopiero w szpitalu, po intensywnych zabiegach lekarskich.

A mówi się, że szachy to gra bardzo bezpieczna...

JAN M.

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
I ROBÓT CHEMOODPORNYCH „BUDOKOR”

ZATRUDNI na budowach eksportowych

robotników w zawodach budowlanych, w szczególności:

- ZBROJARZY
- CIEŚLI
- MURARZY

ADRES:

Warszawa, ul. Elbląska 14, telefon 33-94-83

DOJAZD:

z dworca Warszawa Centralna — tramwajami linii 19, 29 i 33.

z dworców: Warszawa Wileńska, Wschodnia, Gdańska — autobusem linii 103.

K-5079/8

WIELOBRANŻOWA SPÓŁKA
PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWA z o.o.
MJC
w JAROSŁAWIU
ul. Widna Góra 16/1

PROWADZI SKUP CZARNEGO BZU Z BALDACHAMI

Oferujemy bardzo korzystne ceny.
Wszelkich informacji udzielamy pod numerem
tel. 53-20 lub 26-36.

G-466

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE
„CARPATIA”
w JAROSŁAWIU, ul. Zwierzyniecka 14

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodów ciężarowych:

- 1) Jelcz chłodnia, nr rej. IPR 0306, rok produkcji 1983, nr silnika 057400917, nr podwozia 4255, cena wywoławcza 20 mln zł;
- 2) Jelcz chłodnia, nr rej. IWI 0460, rok produkcji 1984, nr silnika 01846, nr podwozia 6390, cena wywoławcza 20 mln zł;
- 3) przyczepa chłodnia bez agregatu, nr rej. IPR 0311, rok produkcji 1983, nr podwozia 15129, cena wywoławcza 10 mln zł;
- 4) przyczepa chłodnia bez agregatu, nr rej. IWI 8359, rok produkcji 1985, nr podwozia 13387, cena wywoławcza 10 mln zł;
- 5) Żuk A-11 skrzyniowy, nr rej. IPR 0310, rok produkcji 1978, nr silnika 797427, nr podwozia 291842, cena wywoławcza 8 mln zł;
- 6) Star W-200 chłodnia, nr rej. IWI 0396, rok produkcji 1984, nr silnika 02777, nr podwozia 37865, cena wywoławcza 15 mln zł.

Przetarg odbędzie się 20 września 1989 r. o godz. dziesiątej.

Ww. samochody i przyczepy można oglądać na terenie PZ „Carpatia” w Jarosławiu, ul. Zwierzyniecka 14, od 15 września do dnia przetargu, w godz. 8—14.

Przystępując do przetargu należy wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w dniu poprzedzającym dzień przetargu.

Wszelkich informacji udziela dział transportu PZ „Carpatia”, tel. 42-91.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

KE-5216/1

Wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze mego MEŻA

śp. ALFREDA CZERNEGO

a w szczególności księdza dziekana Adamowi Michalskiemu, towarzyszącym księżom oraz chorowi pod kierownictwem p. Jana Niemca

serdeczne wyrazy podziękowania składa żona wraz z rodziną

G-458

RÓŻNE

ZAKŁAD USŁUGOWY poleca usługi w zakresie wulkanizacji oraz wyważania kół. Szybko, tanio i solidnie. Zakład wystawia rachunki. Przemysł, ul. Kapitulna 1 (obok Katedry), czynny codziennie. G-459

ZAMIENIE PRZEDPŁATY: fiata 125p na malucha. Przemysł, tel. 20-33. G-460

MIESZKANIA

ZAMIENIE POKÓJ 11 m kw. wraz z działką. Pożądane osoby bezdzietne. Przemysł, Lwowska 37. G-453

M-2 DWUPOKOJOWE WŁASNOŚCIOWE w Przemysłu zamienię na podobne w Rzeszowie z dopłatą. Rzeszów, tel. 332-52. G-457

„LOCUM” 4-pokojowe, parter w Przemysłu — sprzedam. Rzeszów, tel. 332-52. G-457a

MIESZKANIE SPÓŁDZIELCZE — WŁASNOŚCIOWE M-2 W POZNANIU (I p., pełny komfort) zamienię na równorzędne w Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, Patrowskiego 18/6, tel. 127-00 (wieczorem) lub Poznań, tel. 52-67-39, godziny 15—18, Bystrzycka. G-467

PRACUJĄCA KOBIETA POSZUKUJE POKOJU lub zaopiekuje się starszą osobą w zamian za mieszkanie. Przemysł, tel. 22-01, godz. 15.30—17.30. G-468

KUPNO SPRZEDAŻ

SPRZEDAM wannę żeliwną 140 cm, zlewozmywak 2-komorowy, umywalkę, miskę ustępową. Cena 350 dol. Anna Zygmunt, Tuchla ZHZ, 37-545 Miększy Nowy. G-459

SYRENE BOSTO, rok prod. 1982, z częściami wymiennymi — sprzedam. Jarosław, ul. Dolnoleżajska 35. PG-2017/2

SPRZEDAM DOM DREWNIANY do rozbiórki. Łopuszka Wielka 210. G-458

SPRZEDAM „POLONEZA” (1987), przebieg 46 tys. km. Przemysł, Kochanowskiego 8, godziny 18—19. G-461

SPRZEDAM SILNIK KOMPLETNY FSO 1500. Przemysł 3 Maja 38b/57. G-464

SPRZEDAM PILNIE „ZASTAWĘ 1100P” (1981) w bardzo dobrym stanie. Żurawica 256. G-465

SPRZEDAM FIATA 126p (nowy). Przemysł, Grunwaldzka 121/56. Gex-470

SPRZEDAM OKAZYJNIE MAGNETOWID japoński „Fischer” na gwarancji. Przemysł, tel. 73-28. Gex-474

SPRZEDAM DZIAŁKĘ BUDOWLANĄ. Przemysł — Ostrów. Wiadomość: Przemysł, tel. 73-82, po 16. Gex-475

Wszystkim, którzy okazali nam tyle serca, współczucia i wzięli udział w ostatniej drodze naszego nieodżałowanego

MEŻA I OJCA

STEFANA
ŚWIETLIKA

serdeczne podziękowania

składa żona z córką
G-469

Kol.
HENRYKOWI HASSOWI
wyrazy współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają

koleżanki i koledzy z Wydziału Rybnictwa i Wędrzownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Przemysłu. G-463

Hasło: „Kosienice”

a jaki odzew?

Kto pomoże tym dzieciom?

Niestety, kolejną zimą — oby nie była nazbyt mroźna — samotna schorowana matka z dziewięciorgiem nieletnich dzieci spędzi w Kosienicach w starym i nie nadającym się do zamieszkania, a przy tym groźnym w każdej chwili zawaleniem, domu-ruderze. Na nic, jak dotąd, nie zdążyła się wysiłki ludzi dobrej woli zmierzające do zgromadzenia środków, które umożliwiłyby w br. rozpoczęcie budowy dachu nad głową dla tej rodziny. Najbliższa przyszłość nie rokuje też żadnych nadziei na rychłe stworzenie godnych człowieka warunków życia ludziom, którzy sami sobie pomoc nie mogą.

Jak długo jeszcze osierocone przez ojca dzieci i ich schorowana matka z 28-tysięczną rentą, żyć będą w wilgoci i chłodzie oraz pogłębiających się innych niedostatkach, wynikających z bardzo złych warunków mieszkaniowych? Zgroza bierze i żal serce ścisła, gdy widzi się to życie w dwóch zagrzybionych izdebkach. Nie przystoi, aby w środowisku ludzi serdecznych, życzliwych i czujących na nieszczęście innych — taka sytuacja mogła mieć miejsce.

Jako dziennikarz łączący swoją profesję z rzemieślniczą działalnością, zwracam się do wszystkich ludzi dobrej woli w regionie, a szczególnie do środowiska rzemieślniczego, z gorącym apelem o wspólny wysiłek, którego owocem byłby z prawdziwego zdarzenia dach nad głową dla rodziny z Kosienic. Zbudujmy jej taki pomnik życzliwości i wrażliwości na ludzkie nieszczęście oraz niedolę! Mamym po temu ogromne możliwości.

Nie wierzę, aby znani z otwartości na społeczne potrzeby — a dom dla rodziny P. jest nią bezwzględnie — rzemieślnicy odmówili bezinteresownego przepracowania symbolicznych kilku godzin na placu budowy. Nie wierzę, by prywatni przewoźnicy nie wykonali chociaż jednego darmowego kursu z materiałami do Kosienic. Jestem głęboko przekonany, że w wielu przedsiębiorstwach, jak również i u inwestorów prywatnych, znajdzie się zbędny worek cementu lub wapna, kawałek drutu zbrojeniowego, kilka kilogramów blachy etc. To byłyby bezcenne „cegielki” w tej akcji.

Ich składanie zaczęły od siebie. Przedsiębiorstwo które prowadzi, zadeklarowało ongiś rodzinie P. darowiznę w postaci 2,5 tys. cegieł — dziś tę deklarację rozszerza; ofiaruje 4—5 tysięcy sztuk. Ponadto jestem gotów „dorzucić”, na początek 200 pustaków żużlowych oraz kilka kubików cegieł połówkowych, które na pewno na tej budowie się przydadzą. Z powierzonego cementu mogą wykonać praktycznie nieograniczoną ilość pustaków po czystych kosztach produkcji. Niewykluczone, że do akcji włączą się kolejni pracownicy przedsiębiorstwa, którzy — jak w przypadku cegieł — będą gotowi zrezygnować z wynagrodzenia za pracę na ten społeczny cel. Stawiam do dyspozycji rodzinie P. koparko-spycharkę, a z chwilą pozyskania własnego środka transportu — pomogę w przewożeniu materiałów do Kosienic. Jeśli zajdzie taka potrzeba, na placu budowy stawię się, przynajmniej w jednym dniu, kilkunastoosobowa brygada grupująca również ludzi o specjalnościach budowlanych.

Mam nadzieję, że do akcji włączą się inni producenci materiałów budowlanych — prywatni i uspołecznieni. Gdyby każdy z nich przekazał tylko tysiąc cegieł, byłby materiał i na dwa domy.

Trzeba niezwłocznie zacząć działać, bo — jak pisaliśmy w „Życiu” 23 sierpnia — czysto administracyjna próba pomocy rodzinie P. nie przyniosła efektów. Władze gminne Żurawicy są bezsilne, a podejmowane przez nie próby „dotarcia” do społeczeństwa — bezowocne, jeśli nie liczyć kwoty... 347 tysięcy zebranej do tej pory na społecznym koncercie pomocy rodzinie z Kosienic. Pieniądże te w zastraszającym tempie dewaluują się. Proponuję, aby czym prędzej ulokować je w materiałach budowlanych, np. w ceglach, których sprzedaż producenci winni przeprowadzić poza wszelką kolejnością — gdyby były kłopoty, oferuję dostawę poza „ogonkiem” i po kosztach produkcji.

Jest szansa, aby wiosną przyszłego roku budowa w Kosienicach ruszyła, a przed następną zimą została zakończona. Wierzę, że nawet w czasach kryzysu i ogólnego zastoju inicjatyw, całkowicie realne jest stosunkowo szybkie uwolnienie „dziesiątki” z Kosienic od grzyba, wilgoci i chłodu. Dajmy tym dzieciom szansę na godne życie i dorastanie do obywatelskich obowiązków.

Osoby i instytucje, które widziałyby swoje miejsce w tej akcji, proszę o kontakt. Hasło „Kosienice”, a jaki będzie odzew?

ZDZISŁAW BESZ

PS. Już po napisaniu tego tekstu uchyliłem rąbka tajemnicy jednemu ze znajomych. Zadeklarował — na początek — arkusz blachy ocynkowanej, który pozostał mu po zakończonej budowie własnego domu oraz kilka muf i złazek przydatnych hydraulikom...

Z. B.

Nowy sezon piłkarek JKS

Czy młodzież sprosta wymaganiom?

W ścisłej kadrze piłkarek ręcznych Jarosławskiego Klubu Sportowego z każdym rokiem widnieje coraz mniej rutynowanych zawodniczek, mających za sobą kilkuletnie występy na drugoligowych boiskach. W nowym sezonie nie ujrzymy m. in. byłej reprezentantki kraju Marii Kiper-Oczakowskiej, chociaż oficjalnie nie pożegnała się ona jeszcze ze szczyptarniakiem. Ze starego, wypróbowanego i doświadczonego składu JKS, który w pewnych okresach nawiązywał walkę nawet o wejście do ekstraklasy, pozostały zaledwie: Maria Kędzior, Zofia Mazurek i Weronika Juźwikowska-Kiper. Resztę zespołu tworzy młodzież, niedawne jeszcze juniorki. Czy zdołają sprostać wymaganiom w nowym II-ligowym sezonie?

Na „kapitańskim mostku” w JKS — kolejna zmiana. Tym razem przygotowania do rozgrywek rozpoczęły się pod nadzorem Marka Cmiła, absolwenta AWF w Krakowie, prowadzącego do tej pory młodszą grupę wiekową, we współpracy z krakowskim Hutnikiem.

— Od lipca nasz zespół trenował na własnych obiektach, koncentrując się przede wszystkim na wyrabianiu kondycji, wytrzymałości i ogólnej sprawności — poinformował nowy szkoleniowiec. — Potem, na przełomie lipca i sierpnia, przebywaliśmy w Rewuicy (w Czechosłowacji), na zaproszenie miejscowej Iskry, z którą JKS utrzymuje bliskie kontakty. Kolejnym etapem przygotowań było dwutygodniowe zgrupowanie w Chrzanowie, skąd niemal bezpośrednio udaliśmy się na turniej do Zamościa, a następnie do Bilgoraja, gdzie smierzyliśmy się z naszymi ligowymi rywalami — Budowlaniami Kielce i Fasamą Tychy. Uzyskaliśmy z nimi korzystne wyniki i to budzi pewną nadzieję na niezłą grę w mistrzowskich meczach oraz utrzymanie się w drugoligowym towarzystwie.

A oto skład „siódemki” JKS: bramkarki — Barbara Kurtyka i Renata Łatocha (Bożena Szuba, po zerwaniu ścięgna Achillesa, przechodzi rehabilitację); zawodniczki w polu — Maria Kędzior — kapitan zespołu, Zofia Mazurek, Weronika Juźwikowska, Małgorzata Wielgus, Małgorzata Zarzycka, Barbara Bosak, Anna Majgier, Jadwiga Jarosz, Dorota Szytyma, Jolanta Drapała i Anna Dittlich.

Terminarz spotkań: 2—3 IX JKS — Otmęt Krapkowiec; 9—10 IX Azoty Chorzów — JKS; 16—17 IX Karkonosze Jelenia Góra — JKS; 23 — 24 IX JKS — Fasama Tychy; 30 IX — 1 X Budowlani Kielce — JKS; 7—8 X JKS — Beskid Nowy Sącz; 14—15 X AZS Kraków — JKS.

(wb)

KOLEJNE WOJEWÓDZKIE IGRZYSKA MIEJSZKAŃCÓW WSI przesyły do historii, a obiekt sportowy w Laszkach (takiego stadionu może pozazdrościć niejedno miasto) znów będzie musiał czekać na następną okazję, by udokumentować swoją przydatność. Podczas igrzysk wypełniony był wiejskimi sportowcami, a i widzów na trybunach zasiadło niemało, mimo doładowanego zimna i przenikliwego deszczu.

Wielka szkoda, że w tego typu imprezie startuje tak mało dziewcząt. Trzeba to zmienić, włączając w przyszłości do programu np. piłkę ręczną i siatkówkę kobiet. Są to dyscypliny, które nie wymagają zbyt wielkich nakładów finansowych, a latem można je uprawiać nawet na skromnym pastwisku, które znajdzie się w każdej wiosce.

W tegorocznych igrzyskach sklasyfikowano tylko 19 gmin i taka sytuacja trwa już od kilku lat. Co dzieje się z pozostałymi (a mamy w regionie 35 gmin)? Wypada zgodzić się z

Gdzie połowa gmin?

opinii obecnego w Laszkach dyrektora WK WMSiKF UW M. Skierczyńskiego, iż zbyt mało (lub wręcz żadnej) inicjatywy nie przejawiają w rozwoju sportu i rekreacji w swych gminach naczelnicy oraz sła-bitki działające rady gminne LZS.

Dążąc do wyraźnej poprawy usportowienia wsi, RW LZS winna przeanalizować taką sytuację na jednym ze swych plenarnych posiedzeń, oczywiście przy udziale naczelników gmin, przewodniczących rad gminnych LZS oraz nauczycieli kultury fizycznej, bo jak ważna jest współpraca wiejskiej szkoły z LZS — nikogo nie trzeba chyba przekonywać. Chciałoby się wreszcie, aby wszyscy szefowie wiejskiej administracji brali przykład z tych naczelników,

kórowi, którzy w Laszkach startowali w wieloboju, będącym ważnym elementem sportowym całych igrzysk (zwytył naczelnik Zarzeczca Wiesław Kubicki, przed Janem Cwynarem z Radymna i Edwardem Wydzawskim z Gaci).

W punktacji ogólnej igrzysk zwyciężyła gmina Chłopice (puchar i 200 tys. zł) przed Zarzeczem (150 tys. zł) i Gacią (100 tys. zł) oraz Oleszycami, Radymnem i Lubaczowem. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: siatkówka mężczyzn — Chłopice (przed Zarzeczem i Oleszycami), przeciąganie liny — Zarzecz, rzut kulą — Beata Kaleta i Adam Strawa (oboje z Chłopic).

Przy okazji igrzysk, odbył się również wojewódzki finał piłkarskich rozgrywek o puchar prezesa RW LZS, w którym rutyniarze z Czarnych Pawłowski wygrali 5:1 z LZS Fruchnik, zdobywając w nagrodę dodatkowo 15 kompletów sprzętu (buty, kostiumy i getry).

B. SZAFRANIEC

Nie zasłużył sobie?

Tuż po godzinie 4.45 — 1 września 1939 roku lekarz zakłogi Westerplatte kpt. MIECZYSLAW SŁABY udzielał pomocy pierwszym rannym żołnierzom II wojny światowej. Był jedynym przemyslaninem w zakładzie bohaterskiej reauty i nie dziwnego, że liczyłem na to, iż 1 września 1989 roku rodzinne miasto o Nim nie zapomni, traktując taką okazję jako jeden z akcentów obchodów 50. rocznicy wybuchu najstraszliwszej z wojen. Myślałem, że przynajmniej Czuwaj skorzysta z szansy na upamiętnienie postaci swojego wychowanka i, ongiś, czołowego działacza. Niestety, idea wmurowania skromnej pamiątkowej tablicy na stadionie, którego budowę własnymi pieniędzmi wspierał M. Słaby — nie wypaliła. Przerosła możliwość: czy też nie „przekonała” ludzi, którzy winni to uczynić w hołdzie sportowcom walczącym na frontach II wojny światowej, których powojenne życiowe losy nie zawsze ułożyły się tak jak powinny, a niejedni z nich musieli wbrew sobie pozostać poza granicami kraju? Stawiam to smutne pytanie i czekam na odpowiedź.

Z. BESZ

Z boisk i hal



Piłka nożna

KLASA „R”
Czuwaj JKS 2:1 (Sakowski, Smigielki — Dąbrowski), Polna — Unia N. Sarzyna 0:0, Isolator — Polonia 2:1 (Kocielnik, Karpaty II — Stal II Rz. 2:0, Lechia — Resovia II 1:0, Czarni — Stal 2:1, Bieszczyady — Stal II M. 1:0, Prowadzi Stal II M. — 1 przed Stalą S. i Czuwajem — po 4 pkt. (JKS jest 5, Polonia — 13, a Polna — 14).
Juniory (w nawiasach młodsi): Czarni — Czuwaj 2:1 (3:2), Polonia — Zelmor 0:2 (0:3 w o. brak... gospodarzy), Technik — Polna 2:2 (1:0), JKS — Isolator 2:1 (1:0).

KLASA „W”
Orzeł — Gać 4:0 (Sokolowski, Jasz, Spomasz — Budowlani 4:0 (Gil E, Weglarz 2, Futoma, Siebko), Szówa — Golewczyna 3:1 (Goryl E i Dąbrowski dla Sz.), Świętoniowa — Pogoń 1:2 (Marek — Krzyżkowski, Bielko, Czarni — Piast 4:3 (Małajko 4 — Bednarz, Kozicki i samob.), Igloopol — Rostocze 1:0 (Jaszczur, Stry), Motor — Zurawianka 1:0 (W. Jaroch). Prowadzi

Igloopol — 1, przed Pogonią — 1 oraz Spomaszem, Czarnymi i Orłem — po 4 pkt. Najlepsi strzelcy: Piada i Małajko — po 8 gol.

Juniory: Orzeł — Golewczyna 0:2, Zuraw — Igloopol D. 0:3, Spomasz — Oleszyce 1:1, Piast — Gać 0:1, Pogoń — Bizon 0:0.

KLASA „A”
Stal — Bizon 2:2, Częstokowice — Lek 1:0, Kaszyce — Polna II 0:2, Czuwaj — Wyszatyce 0:0, Dobkowice — JKS 0:2 (grupa B), Moryniec — Krzeszowice 0:2, Gorliczyna — Cewków 1:1, Miejsce Jamy — Grzeska 0:1, Zuraw — Zapalów 3:3 (grupa B).

W dniach 9—10 bm. na Czuwaju odbył się II turniej młodzieżowy starszych z udziałem Stali St. Wola, Igloopolu Dębica i Unii Tarnów. Początek gier: 1 bm. o godz. 18, 10 km. — o godz. 9.



Piłka ręczna

Bardzo udanie rozpoczęły II-ligowe rozgrywki szczyptarniaki JKS, dwukrotnie zwyciężając (0:0 i 2:1) eks I-ligowca Otmęt Krapkowiec. Bramki dla Jarosławianek zdobyli Juźwikowska 14, Kędzior 13, Mazurek 6, Zarzycka i Bosak po 4, Majgier i Drapała po 2 oraz Jaroch i Wielgus po 1.

A gdzie prezes?!...

„zapytali członkowie i niektórzy z sympatyków Jacht Klubu „Saling” po lekturze artykułu o miłośnikach żagli skupionych przy ZW LOK — i mieli rację. Rzeczywiście, niestety było niewspomnienie o osobie pana Jerzego Tobiasza pełniącego od samego początku obowiązki prezesa „Salingu” — pracownika „Mery-Polnej”, bez którego trudno byłoby sobie wyobrazić klub takim, jakim jest obecnie. Zwracając należny honor — życzymy prezesowi tegich wiatrów w niełatwych „regatach”, których celem będzie dalszy rozwój klubu i tego pięknego sportu, który od z górą 10 lat propaguje JZB.

Z UKOSA

Sama ambicja nie wystarczy...

Dochodziła siedemnasta. Siąpiło. Omiając kulaże, biegł — w krótkich spodniach — były czołowy piłkarz jednego z przemyskich klubów.

— Cześć! Dokąd się spieszysz?

— Serwus! Na trening. Za chwilę będę miał autobus.

— Wszyscy trenują?

— Wzorem było tylko czterech. A na boisku skurczybyki mają pretensje, że nie im nie wychodzi... Cześć, bo nie zdążę.

Trener, z parasolem w ręku, zniknął w uliczce, kierując swe kroki do podmiejskiego autobusu.

Za trzy dni jego podopieczni ulegli na wyjeździe 0:5. Sromotna porażka. I pewnie każdy miał pretensje do

każdego, że grał jak przysłowiowa noga. Ale czy ktoś powiedział: „Jeśli tak dalej będziemy trenować, to na więcej nie możemy liczyć. Taki wynik, jaka gra. Taka gra, jaka praca”.

◆ ◆ ◆

Derbowy pojedynek Czuwaju z Polonią wzbudził oczywiście spore zainteresowanie.

Można przegrać nawet z najgorszym zespołem, ale ze „świętej wojny” trzeba wyjść zwycięsko — ta dewiza odwiecznie towarzyszy piłkarzom, działaczom oraz kibicom zasańskiego klubu i „Przemyskiej Barcelony”.

Rozpoczęła się druga połowa. Polonia przegrywa 0:1.

Piłka przy... „Ptysiu”

Na sportowej mapie regionu pojawił się nowy klub — A-klasowy „Banpol” Częstokowice. Smakoszom oranzady oraz „Ptysia” nazwa ta skojarzy się z firmą pp. Jakuba i Jerzego Banowiczów i będą mieli rację. „Banpol”, którego jeden z szefów (Jerzy) grał ongiś w futbol, w początkach br. przejął funkcję mecenasa podupadającej sportowo i organizacyjnie (powód — kłopoty finansowe) Syrenki Roźwienica, aby (we współpracy z miejscowym Urzędem Gminy) podnieść poziom miejscowego piłkarstwa. Sponsor postarał się o autobus, wspólnie z UG założył o niezbędny sprzęt dla dwóch zespołów (seniorzy i juniory) oraz — oczywiście — wystarczającą ilość napojów chłodzących po, nie tylko wygranych, meczach. W „Banpolu” występują piłkarze z terenu całej gminy, a wśród nich tylko jeden pracownik firmy. Opiekunowie drużyny mają nadzieję, że w nowych warunkach zespół „odnajdzie się” i wkrótce nawiąże do najlepszych lat Syrenki, czego i my życzymy jak by nie było jednemu z pierwszych (pierwszemu?) prywatnych klubów w kraju.

(bz.)

„TOTEK” (13)

(zestaw na 17.09.)

1. Czuwaj — Stal S. (x)
2. Polonia — Stal II Rz. (1)
3. Czarni — Polna (x)
4. Isolator — JKS (2)
5. Karpaty II — Stal II M. (1)
6. Lechia — Unia N. S. (x)
7. Bieszczyady — Resovia II (2)
8. Orzeł — Spomasz (x)
9. Szówa — Gać (1)
10. Czarni — Golewczyna (1)
11. Igloopol D. — Pogoń (x)
12. Zurawianka — Rostocze (1)
13. Świętoniowa — Budowlani (1)

Poz. 1—7 — klasa „R”, poz. 8—13 — klasa „W”. W nawiasach typowanie redakcyjne. Termin nadsyłania zestawu — 14 bm.

Imię

Nazwisko

Adres

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

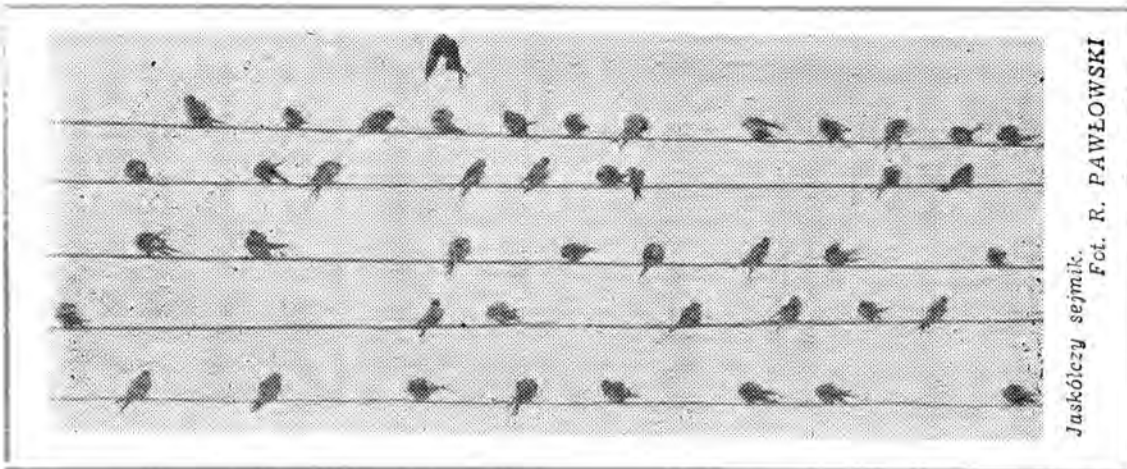
.....

.....

.....

.....

.....



Jaskółczy sejmik. Fot. R. PAWLOWSKI

DZIĘKUJEMY!

● Trzy „przesolone rybki z Sanu”: Agnieszka, Sylwia i Anka i jedna „gruba ryba” — Maria (dobrze się jednak czuje) — napisały do nas z Kołobrzegu.

● Przebywając na Litwie, pamiętał o nas p. Michał Szular, zaś we Lwowie — Darek S.

● Z Wętliny otrzymaliśmy pozdrowienia od stałych czytelników podpisujących się: Mucha, Szprycha, Pauliczek i Zaczek.

● Z obozu sportowego w Lubaczowie napisali do nas koszykarze przemyskiej „Polonii” wraz z trenerem.

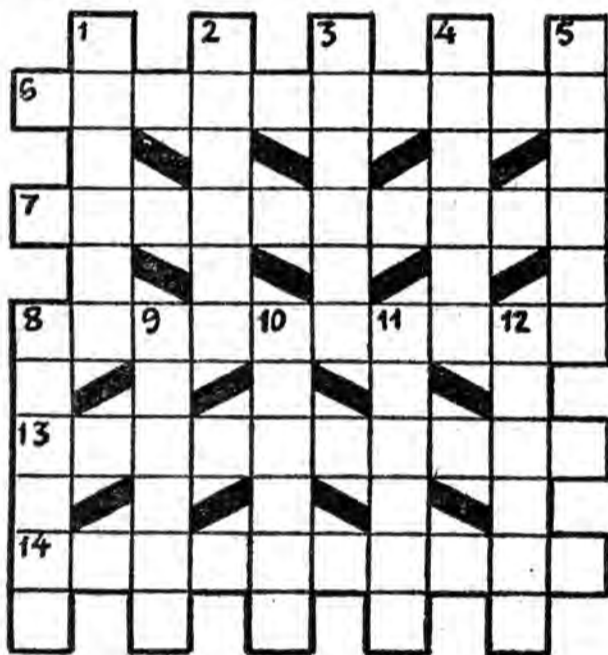
● Pamiętali o nas ponadto: grupa przemyska, przemierzająca Syberię: Kaśka Chomka, Baśka Cielecka, Jarek i Marek Prusakowie, Krzysiek Budzan, Grzesiek Szopa, Bogdan Fejdyk i Jarek Jobko, wędrujący po Tatrach pod opieką ks. Andrzeja Cyprysia, stały nasz czytelnik H. Chruściel, bawący kolejno w Lublinie, Świdniku i okolicach: „piłkarze ręczni KKS „Czuwaj”, pozdrawiający swych sympatyków z Zamościa; Grażyna Serkis z Dziewięcierz oraz Edyta i Agnieszka Puszówny z Przemysła, przebywające na kolonii we Władysławowie; Czita, Dżiki i Sioniu — tym razem z Warszawy.



Krzyżówka

Poziomo: 6) np. sól, 7) pustelnik, 8) Maria Curie, 13) pisarz rosyjski (1749—1802), jedna z złotych postaci oświecenia w Rosji, 14) dziwak, oryginał.

Pionowo: 1) określona grupa atomów wchodząca w skład różnych związków chemicznych, 2) farma hodowlana bydła w preriach Ameryki, 3) styl architektoniczny w okresie późnego baroku, 4) jednostka przewodności elektrycznej, 5) wspiera strop, 8) zimny napój z soków owocowych i cukru z dodatkiem alkoholu, 9) znany polski bas operowy, 10) mały dach, 11) czas służby marynarza trwający 4 godziny, 12) uczeń seminarium duchownego, alumn.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

**ROZWIĄZANIE
„WAKACYJNEJ
MOZAIKI
ROZRYWKOWEJ”
nr 32/1128**

KRZYŻÓWKA KOŁOWA

Po obwodzie: korek, piław, tarok, jolop, filak, melon, pokup, popas, sizal, sopol, potok, Nobel, nagan, bolib, Koran, robak, kanak, taran, kawas, kabat.

Dziurdkowo: kasak, osika, elana, kilak, pasat, ikona, ameba, welon, topik, anoda, opoka, kokos, junak, opona, opera, polot.

Nagrodę autorską otrzymuje Tadeusz Włodyka z Zielonej Góry.

HOMONIMY

pot oczy, połoczy; wie dziecie, wiedzie cię.
Nagrodę autorską otrzymuje Zygmunt Pie z Jankowic.

LOGOGRYF

„Zycie Przemyskie”.
Nagrodę autorską otrzymuje Mirosław Chodak z Dragano-wej.

KRZYŻÓWKA

Poziomo: oszust, tabaka, ramiona, nagana, rzepak, kurtyna, balast, szarak, szpon, Natalia, interes, matka, cyranka, starter, ranga, Alaska, parsek, brulion, nawala, iperyt, kopytka, kabata, kazuar.

Pionowo: skaza, uwaga, brakt, smardz, koryto, taras, bieda,

klapa, banicja, latarka, salonik, zabrata, rarytas, kasarek, samar, pyton, Niassa, asumpt, gli-sty, liana, sława, Akaba, (wspak) pniak, rzecz, otyka.
Nagrodę autorską otrzymuje Witold Pietrzak z Jarosławia.

ZADANIE SZACHOWE

Klucze niepasujące (falszywe):
1. Wf5-f4?, g4xh3!; 1. Wf5-e5?, Wa7-a6!; 1. Wf5-d5?, Wa4-e8!, 1. Wf5-f6?, e7xf6!; 1. Wf5 gra dowolnie, Hg3-d6!
1. We4-f4?, f3-f2!; 1. We4-e5?, Wa7-d7!; 1. We4-e8?, Ga4-b5! 1. Wf4 gra dowolnie, Hg3-d6!

A dobry klucz? Ależ całkiem po prostu: 1. We4-d3! i mat w odpowiedzi na wszystkie obrony czarnych. Białe mają w drugim posunięciu, odsłaniając diagonalę działania własnego hetmana f5-d3 przez odejście Wf5 z tejże linii na stosowne pole, w zależności od obrony czarnych Np. 1. ... g4xf3; 2. Wf5-g5x; 1. ... Wa7-a6; 2. Wf5-f6x itp.

Nagrody książkowe otrzymują: Jan Nastal z Hurka, Piotr Fugas z Rzeszowa, Stanisław Turoczy z Jarosławia, Jolanta i Andrzej Sternikowie z Sano-ki oraz Albin Gorzelnik, Eugeniusz Barnuś, Dorota Turzań-ska i Andrzej Bijok — wszyscy z Przemysła.

Premiowe bony oszczędnościowe po 1000 zł wylosowali: Eugeniusz Barnuś z Przemysła, Jan Nastal z Hurka oraz Tadeusz Włodyka z Zielonej Góry.



BURACZKI MARYNOWANE

Z maleńkich buraczków można przygotować bardzo smaczną marynatę na zimną. Jak to zrobić?

Umyte buraczki ugotować w skórkach, obrać, ułożyć w słojach. Większe można krajać na ćwiartki. Przygotować zalewę: na 1 litr wody wysypać kopiatą łyżkę cukru, płaską łyżkę soli i pełną łyżeczkę od herbaty kwasu cytrynowego. Do każdego słoika wysypać szczyptę kminku, zalać gorącą zalewą, słoje zamknąć i wstawić do pasteryzacji na 15—18 minut.

Buraczki marynowane są dobre po 4 tygodniach.

MIODOWNIK PRZEKŁADANY

65 dag mąki, 25 dag cukru, 25 dag sztucznego miodu, 10 dag margaryny, 2 łyżeczki sody, 4 jajka.

Miód, cukier i margarynę roztopić. Wymieszać mąkę z sodą, dodać całe jajka i wszystko razem dokładnie utrzeć. Podzielić ciasto na 3 części i upiec cienkie placki.

Masa: 20 dag masła, 20 dag mielonych orzechów, 20 dag cukru pudru, pół litra mleka, cukier waniliowy.

Orzechy zmielić, zalać gotującym mlekiem, dodać cukier waniliowy. Masło utrzeć z cukrem i dodawać powoli wystudzoną masę orzechową. Przełożyć placki.

KRYSTYNA

Jerzy Leszczyński

MYŚLI ŻYCIOWE

Kto chce leżeć do góry brzuchem, tego często życie kładzie na obie łopatki.

Nie rób marmolady z owoców całego życia.

Gdy nadchodzi jesień życia, marzenia odlatują do ciepłych krajów.

Nie zawsze, zaczynając nowe życie, człowiek czuje się jak nowo narodzony.

Ciekawa postawa życiowa: nadstawianie ucha — z przymruczeniem oka.

Życie bez problemów — to problematyczne życie.

Czasem dopiero wstrząs mózgu pozwala przemyśleć stosunek do życia.

Ostatnia wola: żyć — nie umierać!

BOWCIPKI SPÓD KIELNI

— Panie majster, łopata mi się złamała!
— To oprzyj się o betoniarke!

— Panie majster! Nie ma szkła! Czym szklić?
— Nie zwracaj głowy! Kituj!

— Panie Kowalski, przecież pan nie nie robił
— Być może, panie majster, ale przysna pan, że to robię, że robię bardzo dobrze!

— Panie Kowalski, co pan tak gania z pustą taonką po placu budowy?

— A bo u nas taki zapiepra, że nawet nie ma osasu, żeby łazkę załadować!

— Panie majster, meldując, że zapomnieliśmy w tym bloku wstawić windy!

— Nie szkodzi, wstawił się w następnym!

— Słuchajcie Kowalski! Ogłoszcie, że ze względu na akcję „Posesja” przez tydzień nie będziemy budować.

— Żeby posesjom nie szkodziło?

Nauczyciel na lekcji w technikum budowlanym:

— I pamiętajcie, że trzeba budować na gruncie trwałym! Na piasku jeszcze niczego nie sbudowano. Czy są pytania?

— Tak, panie profesorze: a piramidy?



— Jak będzie nas stać na te ciuchy, przestaniemy żyć na kocią łapie...

Rys. E. KMIECIK



● Cykl artykułów historycznych pt. „17 września 1939 r. i później”

● Ile starań wymaga dziś budowa domu (próba odpowiedzi)

● Rozmowa z posłem Stanisławem Dudą z Dynowa

● Przeciw czemu protestuje załoga WKTS

● Potomek hugonotów z Medyki

● Narol w naszym konkursie „Opisz swoją miejscowość”

● Finałiści „Wakacyjnej mozaiki rozrywkowej”